

ABIGAIL BARNETTE

Awakening
Delilah

WAKING MOON

Phases

Rozdział 1

Bieganie uwalniało ją. Uwalniało ją od oczekiwań jej matki, obowiązków jej kariery. Uwalniało ją od jej własnych oczekiwań, które mogły być tak samo przygniatające jak te, które miała wobec niej jej matka.

Kopyta Dalili łamały gałązki, kiedy śmigła przez las, głowę trzymała nisko, ponieważ przemykała się między drzewami. Mieszkała w Upper Peninsula w Michigan dopiero od dwóch tygodni, ale już zaczęła rozpoznawać zapachy w powietrzu i rośliny wypuszczające pędy z ledwie rozmarzniętej ziemi. Wieczorne biegi – przyjemność, na którą nigdy nie pozwalała sobie w Atlancie – znosiły z niej ciężar, z którego nie zdawała sobie sprawy, że nosi. Nigdy nie była tą, która rzucała słowa na wiatr, ale tutaj, w postaci, której odmawiała sobie od lat, czuła, że jej słownictwo może się rozwinąć.

Niski pomruk podrażnił jej uszy i zadrżał nad jej głową. Gdzieś w lesie, polowało zwierzę. Nie na tyle blisko, by to była bezpośrednią groźba, ale nie chciała ryzykować. Wilka nie obchodziłoby to, że jest ludzkim zmiennym z ludzką pracą i ludzką hipoteką. Wilk będzie tylko rozczarowany, gdy jego posiłek zamieni się z miłej, soczystej łani w mniej smakowitą kobietę.

Jedynym problemem było to, że... zapach drapieżnego zwierzęcia stał między nią, a domem. Będzie musiała być nadzwyczaj ostrożna. Dlaczego będzie musiała to zrobić? Bo wiedziała, że to tylko kwestia czasu zanim zrobi coś głupiego i poważnie się zrani.

I to coś głupiego, właśnie nadciągało, nie zauważając wilka, który ją tropił, a teraz patrzyło na nią przez drzewa.

Zamarła na jedno pełne bicie serca. A potem odwróciła się, w przeciwną stronę od domu, ale cholernie bezpieczniej niż w kierunku zwierzęcia. To wydało szczek, a ona nie musiała nawet się oglądać, by wiedzieć, że to ją goni. Przemykała między drzewami, co wydawało się teraz działać na jej niekorzyść, i trzymała uszy postawione na sztorc, żeby słyszeć, czy zwierzę się zbliża. I to zbliżało się, zyskując dwa kroki dla każdego jednego jej. Nie miała dużych szans. Bo zarówno w postaci jelenia, jak i ludzkiej, złapie ją. Ale przynajmniej w ludzkiej postaci, będzie miała szansę go odstraszyć.

Miała tylko nadzieję, że ten wilk nie jest na tyle głodny, żeby nie bać się ludzi.

Przeskakując nad zwałonym pniem, siłą woli się zmieniała. Obróciła się w powietrzu, uderzając o ziemię ciałem na pół-kobiecy, pół-jelenim, i przetoczyła się do postawy obronnej. Pozycja ta ustawiła ją w bezpośrednim kontakcie wzrokowym z jej prześladowcą... ale on nie był już wilkiem. Wstała na nogi, strzepując liście, które przyczepiły się do jej krwawiących kolan.

- Cholera, dziecino, dlaczego biegasz po lesie w Upper Peninsula, zmieniona w łanię? Nie jesteś stąd. – Szorstko brzmiący akcent zanurzył samogłoski i zmiękczył kilka kluczowych spółgłosek.

- Ale najwyraźniej ty tak. – Delilah uśmiechnęła się kpiąco, kiedy się wyprostowała, ale ten uśmiezek szybko przygasł, gdy przypomniła sobie, jak naga jest w swojej ludzkiej postaci, jak nagi był on w swojej ludzkiej formie, i jak absolutnie był wspaniały. Odsuwając na bok akcent z Upper Peninsula, wyglądał jak posąg odlany z brązu, stojący na polanie, a zimny niebieski świt mógł być rozżarzoną do białości ogniem z kuźni. Niesamowite poranne światło malowało srebrne pasemka na każdej jego wypukłej linii, od dorodnych krzywizn jego łydek do długich, krągłych mięśni jego ud, do jego... widoku, od którego grzeczna dziewczynka odwraca swoje oczy, głos niepokojąco robi się podobny do warknięć jej matki, i oczy odwracają się w drugą stronę. Przez krótką chwilę dostrzegła twardą, uniesioną do góry krzywą między jego kośćmi biodrowymi. Facet wyglądał tak, jakby był wyrzeźbiony, a nie urodzony.

Wyciągnął do niej rękę, pochylając się nieznacznie do uścisku dłoni, jakby spotkali się na kongresie farmaceutycznym, a nie nago w lesie, spoceni po pościgu.

- Miguel Paz.

- Miguel? – Chwyła go za rękę i potrząsnęła. Skoro zamierzał udawać, że nie byli nadzy, mogła na to przystać.

Jesteś naga w lesie z nagim facetem. Powinnaś uciekać od nagich facetów. Co z tobą jest nie tak?

To prawda, że gdyby wpadła na nagiego mężczyznę w Atlancie, nie zatrzymałaby się na prezentację. Ale to nie był po prostu jakiś mężczyzna. On był zmiennym. Pierwszy zmienny, z którym rozmawiała w swoim życiu, poza facetem, który przekonał ją by przeprowadziła się do Gwinn Close, osiedla zbudowanego wyłącznie dla zmiennych. Dwa tygodnie i nie rozmawiała z ani jedną duszą. Nagą czy też nie, ale on

był z jej rodzaju, i ciekawość była powodem, dla którego porzuciła uroczą wiosnę w Atlancie dla zimnego, błotnistej kwietnia w Michigan.

Jak tylko puścili nawzajem swoje ręce, szybko powiedziała.

- Jestem Delilah. Jak w Biblii.

Uśmiech, który wykrzywił jego wargi byłby kpiący, gdyby jego duże, brązowe oczy nie były tak cholerne sympatyczne.

- Taa, słyszałem o tym.

W powietrzu rozległ się piskliwy wrzask, więc Miguel szarpnął głowę w górę, obserwując baldachim drzew nad nimi.

- Pochyl się. Nowa.

Największy nietoperz, jaki Delilah kiedykolwiek widziała – okej, nigdy tak naprawdę nie widziała nietoperza poza ekranem telewizji – załopotał nad polaną. Okrążył ją raz, a potem zatrzymał się nagle w powietrzu. Kiedy spadł, kształt zwierzęcia przeistoczył się w inną postać, jak plastik wpływający do formy wtryskiwacza.

- A więc, co sprowadza nową dziewczynę do Gwinn Close? – zapytał Miguel, tak jakby widok nietoperza, który staje się mężczyzną, był czymś, co zdarzało się codziennie i nie tylko w filmach o wampirach. – Wybrałaś naprawdę dobry rok. Wczesną wiosnę.

- Um, co? – Spojrzała ponownie na Miguela. – Czy właśnie widziałeś jak nietoperz zmienia się w faceta?

- Widział. – Człowiek nietoperz nie podał swojej ręki. Jakby uściśnięcie jej dłoni było go niegodne. – Jestem Darius.

- Okej, cześć, Darius. Jesteś... wampirem? – Poczula się głupio zadając to pytanie, ale poczuła się jeszcze bardziej głupio, gdy spojrzeli na siebie i się roześmiali. – Tak, to było naprawdę śmieszne, dwóch nagich facetów śmieje się ze mnie w lesie.

- On nie jest wampirem – odparł Miguel, ale ten kpiący uśmiezek wciąż igrał na jego wargach. Delilah zazwyczaj się nie przekomarzała, ale gdy to pochodziło z tak pysznego opakowania...

Dobra, zdecydowanie nie powinna myśleć o czymś opakowaniu, skarciła się, odwracając stanowczo oczy.

- Rozumiem wiele – powiedział Darius tonem osoby, która naprawdę wiele rozumie. – Po prostu jestem zmiennym. I po prostu mam postać nietoperza.

- On jest wilko-nietoperzem – dodał Miguel z mrugnięciem.

- Okej, dobrze. – Skrzyżowała ramiona na swojej piersi. – Miło było was poznać, Miguelu psie...

- Rudy wilku.

- Miguelu, rudy wilku, i Dariusie, nietoperzu nie-wampirze. A teraz idę do domu. Założyć jakieś ubranie. Wciąż jest trochę zbyt chłodno, żeby biegać nago.

- Chodź z nami – powiedział Miguel. – Nasz samochód stoi niedaleko. Możemy cię podwieźć tam, gdzie idziesz.

- O rany, znaleźć się w zamkniętej przestrzeni z dwoma nagimi facetami, którzy chcą zawieźć mnie do drugiej lokalizacji? Nie, to jest sprzeczne z tym, czego nauczyła mnie moja matka. – Stanowczo potrząsnęła głową. – Myślę, że lepiej będzie jak się zmienię i wrócę do domu na własną rękę.

- Naprawdę jesteś tutaj nowa, co? – zapytał Darius i zabrzmiało to bardziej jak zniewaga, a nie pytanie.

Nie zamierzała pozwolić mu wciągnąć się w jakikolwiek pokaz brawury, która skończyłaby się jej martwym ciałem w rowie.

- Jestem tu dopiero od dwóch tygodni, a co?

- Skąd pochodzisz? To znaczy, wcześniej.

Okej, więc brat miał w swoim głosie jeden z tych niskich tonów, który natychmiast sprawiał, że czuła się swobodnie. Ale seryjni mordercy prawdopodobnie też go mieli.

- Z Atlanty.

- To nie jest tak duże miasto, jak Atlanta – odparł Darius, a Delilah nie mogła określić, czy to było ostrzeżenie czy zapewnienie.

- On próbuje powiedzieć, ale nie udaje mu się to z powodu bycia bardzo poważnym i przerażającym, że ludzie nie lubią tych, którzy wchodzą na ich teren. Jeśli wpadniesz

na jakichś kłusowników w swojej postaci łani, to cię zastrzelą. Jeśli wpadniesz na jakichś kłusowników w swojej nagiej postaci dziewczyny, no cóż, to prawdopodobnie też cię zastrzelą. – Miguel wzruszył ramionami. – Ale umiałaś sobie poradzić w dużym mieście? To poradzisz sobie tutaj.

Delilah walczyła przez swoją mgłę przerażenia, by zapamiętać to, co powiedział jej ten facet, kiedy przeprowadziła się do Gwinn Close. Zostanie postrzeloną z pewnością nie znajdowało się na liście, i chociaż mieszkała w *dużym mieście* Atlancie, dorastała w zamożnej dzielnicy Ansley Park. Najbliższej postrzelenia znalazła się wtedy, gdy grały w paintball na przyjęciu urodzinowym jej przyjaciółki Ronnie.

- Okej, czekajcie. Ten facet, Mitchell ... facet, który zbudował to miejsce? On powiedział, że nie ma żadnych kłusowników w Gwinn Close.

Darius kiwnął głową.

- Bo nie ma kłusowników. W Gwinn Close. Ale przekroczyłaś linię graniczną jakieś trzy kilometry stąd. Jesteś teraz w lasach Hiawatha.

- Co? – Nigdy nie była dobra w określaniu odległością, a jedyną rzeczą, w jakiej była dobra w swojej zmiennej postaci, to bieg. Musiała znacznie przekroczyć tę linię.

- W takim razie, co wy dwaj, tu robicie?

- Szukamy cię – oznajmił Darius, jego niski głos był tak mroczny jak letnia upalna noc. Skóra Delilah stała się napięta i poczerwieniała. Całe szczęście miała skrzyżowane ramiona na piersi.

Miguel się wtrącił.

- Złapałem twój zapach, ale cię nie rozpoznałem. I pomyślałem, że musisz być tą nową. Nie chciałem, żebyś wpadła w jakieś kłopoty.

Darius kiwnął głową.

- Na zachodnim wzgórzu są obozowicze. A teraz, mają jeszcze broń. Niby, jako ochrona przed niedźwiedziami. Ale nie można być zbyt ostrożnym, szczególnie z szaleńcami, którzy obozują od kwietnia.

Pełne znaczenie tego, co powiedział, dotarł do jej świadomości i Delilah zadrżała.

Miguel przerwał ciszę.

- Nie musisz wsiadać z nami do samochodu. Ale przynajmniej pozwól nam odprowadzić się do twojego domu.

- A co z *ja Tarzan, ty Jane?* – zaśmiała się Delilah, by złagodzić napięcie, które pojawiło się po wizji zostania trofeum kłusownika, ale nie całkiem wyszło.

Darius w każdym razie się uśmiechnął.

- Miguel więcej mówi językiem Yoopanese niż hiszpańskim. Nie miej mu za złe, że rzuca ważnymi zdaniami to tu, to tam.

Miguel uniósł obie ręce.

- To język kraju Boga. Przykro mi, że nim nie mówisz.

- Lepiej się ruszajmy, jeśli nie chcemy złamać godziny policyjnej – powiedział Darius, nagle wracając do tego poważnego, biznesowego tonu. Potrząsnął głową, jak ktoś, kto próbował pozbyć się wody ze swoich uszu, i zanim Dalila mrugnęła, jego ciało przemieniło się w postać nietoperza.

Nigdy wcześniej nie myślała o zmianie przed kimś innym. I wątpiła, że robi to tak płynnie, jak robił to on.

Miguel opadł na wszystkie cztery łapy, a rude futro jego wilczej postaci wyrosło z jego ramion, jak winorośle pokazywane na przyspieszonym filmie. W kilka sekund, wszystko, co po nim zostało to wyliniały pies, o zdziczalym wyglądzie, który patrzył na nią wyczekująco.

- Oh, do diabła. W porządku, chodźcie za mną do domu. – Delilah zrobiła krok do tyłu, uniosła ramiona nad głowę, tak jak nauczyła się na zajęciach z gimnastyki, a potem skoczyła do przodu i zanurkowała do ziemi. Uwielbiała uczucie zmiany, kiedy długie kości jej ramion i nóg wydłużały się, kiedy stawy wchodziły w nowe miejsca. Jej ręce dotknęły ziemi, zamieniając się przedtem w kopyta. Jej plecy wygięły się, a stopy pacnęły o ziemię, palce wyciągnęły się w racice. Uniosła głowę, przemieniając twarz w wydłużony pysk. A potem, ze stłumionym prychnięciem, skierowała się z powrotem tam, skąd przyszła.

Gdyby mężczyźni jechali za nią w samochodzie, prowadziłyby ich bezpiecznie i rozważnie, upewniając się, że nie zostają z tyłu. Ale nie byli w samochodach i coś pierwotnego pragnęło rywalizacji. Wystartowała bez sygnału, biegnąc sprintem między drzewami, jej zwinne kopyta rozgniatały paprocie pod stopami aż do gleby. Ponad głową, Darius wydał pisk, który zjeżył jej futro. Coś szczypało ją po pęcinach, a to był

Miguel biegnący za nią, wyglądający naprawdę śmiesznie w sposób, w jaki psy zawsze wyglądają, gdy biegną. Czymkolwiek był odpowiednik śmiechu u jeleni, Delilah to robiła.

Samo bieganie po lesie już wprawiało ją w radosny nastrój, ale z towarzyszami, rywalami, to wystarczyło, by pobudzić ją bardziej niż jakikolwiek narkotyk, który krążył na przyjęciach w college'u. Zamknęła na chwilę oczy, kiedy przeskakiwała przez zwalony pień. Przez krótką, zawieszoną w powietrzu sekundę, wszystko, jej przeszłość, jej rodzina, jej niepewna przyszłość, się ulotniło.

A potem, rozległ się strzał.

Panika wstrząsnęła jej wnętrzem. Nie wiedziała, skąd doszedł ten dźwięk i nic ją to nie obchodziło. Pieprzony jelen w irginijski i decydujesz przeprowadzić się do Upper Peninsula. Jesteś niebywała, Delilah.

Miguel cofnął się, warcząc podczas biegu. Jeśli to miało ją zachęcić, to nie potrzebowała jakiejś innej zachęty oprócz wystrzału. Nad ich głowami, Darius pisnął jeszcze raz, a potem zanurkował w gęste gałęzie. Prawe przednie kopyto Delilah ugrzęzło w koleinie i się potknęła. Nie martw się tym, co oni robią. Trzymaj się swojego obranego celu.

Obrany cel jednak nie był jeszcze w zasięgu jej wzroku. Zaryła w ziemię, jak w urodzinowy tort, na swojej drodze wśród drzew, stwierdzając, że wydostanie się nie będzie ani szybkie, ani łatwe. Ale żadne inne strzały nie nastąpiły, więc strach zamienił się w postanowienie, które pulsowało w niej z każdym krokiem. Dam radę. Dam radę.

Ta mantra wciąż wirowała w jej głowie, gdy przedarła się przez granicę lasu wprost na polanę wokół jej domu, i do dużej chaty, wybudowanej z sosnowych pni, oświetlonej w środku jak na Boże Narodzenie, ponieważ nie lubiła przychodzić do ciemnego domu. Jej bosa, ludzkie stopy uderzyły o żółtą trawę, jak tylko wyskoczyła z drzew, a rozmach rzucił ją do przodu, tocząc ją po ziemi z bolesnymi wstrząsami łokci i kolan.

Miguel się zmienił i uklęknął przy niej, tak samo zdyszany jak ona, a Darius opadał na ziemi w kucki.

- Witamy w mieście, co? – powiedział Miguel ze świszczącym śmiechem.

Delilah usiadła, też się śmiejąc, dopóki jej śmiech nie zmienił się w histeryczne szloch, które wstrząsnęły jej ciałem i wypaliły jej sapiące płuca.

- Hej, nie rób tego – Miguel poklepał ją nieśmiało po plecach. – Hej. Chica, nie rób tego.

- Mogłam zostać postrzelona! – Przyciągnęła nogi do piersi, spoglądając oczami na kolana. – Mogłam zostać zabita!

- Tu nigdy nie jest nudno – powiedział cicho Darius.

- To jest wariactwo. – Zacisnęła swoje oczy. – Moja mama miała rację. To się nie uda.

Miguel zaśmiał się łagodnie.

- Co powiedziała? Że pojedziesz tam i dasz się zastrzelić?

- Nie. Powiedziała, *To się nigdy nie uda*. – Delilah skoczyła na nogi i skierowała się do domu. – Co ja do cholery robię?

Mężczyźni poszli za nią. Opanowała silne pragnienie, by zatrzaskać im drzwi przed nosem, by zacząć krzyczeć o pomoc, ponieważ nagle nie wydało jej się najlepszym pomysłem, przystawanie z nagimi nieznanymi. Zamiast tego, poszła do łazienki, wciągnęła szlafrok i wróciła na dół, gdzie na nią czekali.

Darius miał dobre manierey i stał przy tylnych drzwiach, ale Miguel usiadł przy kuchennym stole. Zmarszczyła brwi.

- Nie przypominam sobie, żebym pozwoliła ci usiąść twoim nagim tyłkiem na moje krzesło. Jem tutaj, wiesz.

- Miguel nie ma żadnych zahamowań. – Darius kiwnął na nią głową. – Wszystko z tobą w porządku?

- Nic mi nie będzie. – Będzie dobrze, jak tylko spakuje swoje manatki i ucieknie z Dodge. – Czy tego rodzaju rzeczy zdarzać się przez cały czas?

Miguel potrząsnął głową.

- Nie na naszej ziemi. Mamy własny sposób radzenia sobie tutaj z drapieźnikami.

Drapieżnikami. Nie kłusownikami, nie myśliwymi, tylko drapieźnikami.

- Mówisz tak, jakbyś był zwierzęciem.

- A nie jesteśmy? – Darius zrobił krok w jej stronę. – Nie wygląda na to, żebyś rozumiała, jak tutaj mają się takie sprawy. To nie Atlanta.

- To jest dla mnie cholernie jasne – warknęła Delilah.

Głos Miguela stał się bardziej łagodny, ale to może przez ten jego durny akcent.

- Posłuchaj... zmienni, którzy przyjeżdżają tu zamieszkać, robią to, ponieważ chcą poddać się swoim zwierzęcym stronom. Nie chcemy prowadzić potajemnego życia, żyć od dziewiątej do piątej, może pobiegać wokół miejskiego parku podczas weekendów. Powiedz mi, że gdy tam biegałaś, to nie czułaś się tak pełna życia niż kiedykolwiek przedtem.

- Nie. Teraz czuję się pełna życia. Ponieważ nie została postrzelona. – Jej palce drżały, gdy odgarnęła włosy. – Czuję, że potrzebuję pieprzonego papierosa.

Miguel zachichotał.

- W taki razie to był dobry bieg, dziecino. Nie myślałem, że ćwiczenia kiedykolwiek sprawią, że poczuję się tak dobrze.

Okej, musiała się z tego zaśmiać.

- Okej, może nie aż tak dobrze. Nie czułam się tak już od dłuższego czasu.

- To wstyd – powiedział Miguel z prawdziwym współczuciem. – Zostawiłaś chłopaka w Atlancie?

Roześmiała się niezręcznie. Tak, jakby sytuacja nie była już dość niezręczna.

- Um, nie. Nie chodziłam zbyt często na randki.

- Myślę, że mogliśmy ci w tym pomóc.

- Miguel – ostrzegł cicho Darius.

- Dzięki, nie potrzebuję takiego wsparcia. – Założyła swoje warkocze za uszy i strzepnęła kawałek liścia, który spadł z drzewa.

- Może nie wsparcia – odparł bębniąc palcami po stole. – Ale z pewnością znam dwóch facetów, którzy naprawdę nie mieliby nic przeciwko zakończeniu twojej posuchy.

Roześmiała się, dopóki nie zdała sobie sprawy, że jest śmiertelnie poważny.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 2

Krępująca cisza, która po tym nastąpiła, musiała zostać czymś rozbita, ale Delilah pragnęła, żeby to nie był jej wymuszony śmiech. To po prostu wprowadziło wszystkich w tym pokoju w świadomość tego, co właśnie powiedział Miguel. I jasno wynikało z reakcji Dariusa, że to miał na myśli.

Najgorsze z tego było to, że gdyby była kimkolwiek innym, a nie Delilah Lewis, to by to rozważyła. Bo widzisz, mimo że Delilah Lewis nikt nie przeleciał od trzech lat, to Delilah Lewis była również wychowana przez naprawdę surową matkę, która zawsze mówiła z absolutną pewnością, że jej córka nigdy nie będzie jedną z *tych dziewczyn*. I tylko jedna z *tych dziewczyn* cieszyłaby się z możliwości przespania się z dwoma facetami, których dopiero, co spotkała. I do tego w tym samym czasie.

Bo to właśnie sugerował, prawda?

- Wyglądasz na zainteresowaną – powiedział łagodnie Miguel, robiąc krok w jej stronę.

Wciąż nagi. Wciąż wyglądający tak, tak znakomicie.

I to było tak, tak długo.

- Mówisz o was obu, w tym samym czasie? – To było dość trudne do powiedzenia na głos. Nie, to nie była jedna z jej najbardziej zakazanych fantazji. Przez wiele nocy, pomysł dwóch pieprzających ją facetów, doprowadzał ją nad krawędź. Ale fantazjowanie o tym, a robienie tego, to były już dwa różne *zwierzęta*.

Formalnie rzecz biorąc, byli dwoma różnymi zwierzętami, apelowało jej libido. Może musisz dowiedzieć się, czy istnieje więcej niż jeden sposób.

Miguel podszedł do niej, jakby nadal była w swojej zmiennej formie, wciąż przygotowana do skoku i ostrożna względem ludzi. To było niemal komiczne, ale podjęła decyzję, przynajmniej w sześćdziesięciu procentach. To się działo, bez względu na to, czy te pozostałe czterdzieści procent było w tym, czy nie. I kiedy wyciągnął rękę do jej talii, podeszła do niego. Gdy opuścił swoje usta do jej, uniosła się na palcach u nóg, żeby się z nim spotkać. Jego wargi były ciepłe i miękkie i, tak jak z jazdą na

rowerze, przypomniała sobie jak otworzyć swoje usta pod jego i wpuścić go do środka. Jęknęła i przesunęła rękami po jego klatce piersiowej, zarzucając ramiona wokół jego szyi, podczas gdy jego język głaskał i drażnił jej.

- Miguel.

Głos Dariusa przebił się przez czyste uczucie, rozpraszając ją i przywołując z powrotem do tu i teraz. Miguel uniósł głowę, niechętnie zrywając kontakt z Delilah.

- Wchodzisz w to, człowieku?

Darius przekręcił oczami. Naprawdę przekręcił oczami!

- Jeśli nie chcesz, nie zmuszaj się – mruknęła Delilah, odwracając się od Miguela. Cholera, dlaczego myślała, że to dobry pomysł?

Ręka dotknęła jej talii, ale ją odepchnęła. Wróciła, dołączając do drugiej, splatając się nad węzłem jej szlafroka. Ręce Dariusa, nie Miguela.

- Nie mam do ciebie żadnych zastrzeżeń – wymruczał Darius do jej ucha. – Przepraszam, nie chciałem, żebyś tak myślała. To jest mój partner. Ale też jest uwodzicielem. Próbowałem cię chronić.

- Partner? Czy, wy panowie, jesteście razem? – Obróciła się w ramionach Dariusa. W bardzo silnych, bardzo potężnych ramionach. Poprowadziła swoje ręce w górę jego bicepsów. To był facet, który przekręcił oczy na samą myśl o seksie z nią.

Cholera, muszę być twarda.

- Faktycznie... – odezwał się Miguel, podchodząc by stanąć przy Dariusie. Położył jedną rękę na ramieniu drugiego mężczyzny.

Nie musiał nawet kończyć.

- O, rety, jesteście ge...

- Bi – przerwał jej Darius. – Biseksualistami. W związku. Nie chcę, żebyś to robiła z powodu błędnych pozorów. Z całej duszy popieram dobrą zabawę...

- W takim razie dobrze się bawmy. – Położyła płasko dłonie na piersi Dariusa.

Darius spojrzał na Miguela, jakby to było coś, o co wcześniej się posprzecjali. Może nie była na to otwarta, przynajmniej nie w tej części, która angażowała się w czyjeś osobiste gównno.

- Daj spokój, D – nalegał Miguel. – Pani wie, czego chce.

Dariusz spojrział ponownie na twarz Delilah. Jeśli jakakolwiek niepewność widniała na jej twarzy, to albo tego nie zauważył, albo go to nie obchodziło, ponieważ opadł na jej usta, jakby nie mógł się doczekać smakować jej przez całą noc. Napiął wokół niej ramiona, unosząc ją ku swojej piersi, swoim biodrom, gdzie powiększył się przy jej brzuchu. Był duży, cholerna był duży, a jej cipka zadrżała na samą myśl tego, jak będzie ją rozciągał, tego pierwszego otarcia się o jej szparkę zanim jego główka wbije się...

Zajęczała pod ustami Dariusza.

- Wiedziałem, że jest dobry, ale nie zdawałem sobie sprawy, że jest aż tak dobry – zachichotał Miguel, kładąc swoje ramię wokół jej barków. Trącił nosem jej szyję, jego wargi otarły się tam i z powrotem po miejscu, gdzie bił jej puls, a potem dmuchnął strumieniem ciepłego powietrza na jej skórę.

Oderwała się od ust Dariusza i odwróciła, by sama złapać Miguela. Między muśnięciami warg, powiedziała.

- To było naprawdę bardzo, bardzo dawno dla mnie.

- Jak dawno? – zapytał Dariusz, pochylając głowę by pocałować jej ramię.

- Um... trzy lata? – odparła, walcząc pod wrażeniem podwójnych ust badających jej ciało.

Ręka Miguela zsunęła się w dół jej pleców, muskając jej kręgosłup zanim nakrył dłońmi jej pośladki, palcami niemal dotykając drażniąc jej sromu.

- To przestępstwo, dzieciśno.

Dariusz opadł na jedno kolano, ustawiając się w ten sposób na wprost z jej piersiami, gdy rozchylił szlafrok. Dotknął jej piersi koniuszkami palców, kreśląc łagodnie koła po jej skórze, zbliżając się coraz bardziej do jej sutków, ale ich nie dotykając. Miguel przesunął się za nią i zsunął szlafrok z jej ramion. Spadł na podłogę tworząc kałużę. Zamknęła oczy i zakołysała się na nogach między solidnym wsparciem ich ciał.

- Jeśli będziesz tak robić, – wymruczał Dariusz, jego palce w końcu okrążyły jej sutki, stawiając je w twarde szczyty, – to znajdziesz się w dużych kłopotach.

Sapnęła i znieruchomiała z ręką na ramieniu Dariusza, zarzucając drugie ramię na szyję Miguela, kiedy ukrył swoją twarz na jej ramieniu. Jego wargi przewędrowały po

jej szyi, do szczęki, a potem wziął jej brodę w rękę i odwrócił jej głowę, by zawładnąć jej wargami. W tym samym czasie, gorące, wilgotne usta Dariusa zamknęły się na jej sutku, więc jęknęła w usta Miguela. Podczas, gdy ją całował, pozwolił swojej drugiej ręce błędzić i przykryć jej pierś. Przycisnął do niej swoje biodra, pocierając swoim penisem o jej tyłek. Prawie doszła w tej chwili, tylko sobie wyobrażając, jakie będzie to uczucie, kiedy w końcu ją wypełnią.

Darius przesuwiał się, zostawiając ścieżkę pocałunków, które szybko wysychały we wczesnym porannym powietrzu. Okrążył jej pępek, omywając go przez chwilę swoim językiem. Między swoimi nogami była śliska i pulsująca, a każdy przejmujący dotyk ust Dariusa sprawiał, że stawała się odrobinę bardziej szalona. Kiedy w końcu dotarł do jej tydki, uniósł jej nogę w górę i założył na swoje ramię, prawie zaszlochała z ulgi.

- Oprzyj się o mnie, dziecino – poinstruował ją Miguel, chwytając jej ramię i splatając wokół swojej szyi. Jego solidne oparcie i skubnięcia jego warg na jej uchu, sprawiły, że jej głowa opadła do tyłu i spoczęła na jego ramieniu, tak jakby usiadła w cieplej kąpieli. I wtedy Darius liznął ją, jednym długim, powolnym pociągnięciem od jej szparki aż do łechtaczki, a jej kolana się ugięły. To dobrze, że ktoś pamiętał o tym, żeby ją przytrzymać, nawet jeśli tym kimś nie była ona.

Darius zanurzył swoje wargi między jej, odszukując śliski pąk. Uniosła się na palcach u nóg, niezbyt pewna, czy chciała uciec od bezlitosnego nacisku na swoją łechtaczkę. Darius nie dał jej żadnego wyboru, więząc jej nogę łokciem i unosząc ją całkowicie z podłogi. Rozłożona między nimi, z nogami wokół głowy Dariusa i ramionami wokół szyi Miguela, poczuła się jak w stanie nieważkości, podtrzymywana wyłącznie przez przyjemność, która przez nią przepływała. Poruszyła biodrami, wyginając się w łuk, by przybliżyć się do twarzy Dariusa. Jego język rysował doprowadzające do szału ósemki na jej łechtaczce, jego wargi pieściły i wsysały ją, drażniąc i pocierając zębami. Dyszała, pociła się, jęczała, aż w końcu doszła z krzykiem, który powinien zaalarmować sąsiadów. Jej palce zacisnęły się na ramionach Miguela i byłaby spadła, gdyby nie złapał jej pod pachy i przytrzymał.

- O, mój Boże – szepnęła, jej chrapliwy oddech zmienił jej kulminacyjny okrzyk w umęczony jęk. Nie wiedziała, jak jej stopy znalazły się na podłodze, ani jak wylądowała pionowo na kolanach, wciąż będącymi jak galareta. Jej nogi drżały, ale oni wsparli ją między sobą.

- Może powinniśmy zmienić tę imprezkę w coś bardziej... horyzontalnego – szepnął Miguel blisko jej ucha, a dreszcz śmignął w dół jej kręgosłupa.

- Sypialnia jest na górze. – Pozwoliła im założyć ramionach wokół swojego pasa, kiedy powłóczyła nogami z kuchni do otwartej przestrzeni domu, obok jadalni będącej tuż za drzwiami od kuchni, potem w dół po schodach do salonu z wtopioną częścią wypoczynkową i masywnym kominkiem.

Darius zagwizdał.

- Naprawdę zrobili tu dobrą robotę.

Chociaż Gwinn Close było zaplanowane, jako społeczność, bardziej służyło prywatności i zapewnieniu ich właścicielom aktywności do zmiany. Domy nie były tak szablonowe, jak zaplanowana społeczność, bo każdy z nich miał własną osobowość i był zaprojektowany dla danego nabywcy. Drewniana podłoga w salonie została przykryta olbrzymim, pluszowym dywanem, po którym Delilah uwielbiała chodzić na boso. To prawdopodobnie dobrze wpływało na resztę jej ciała.

Zamiast poprowadzić ich do schodów, wzięła ich za ręce i pociągnęła do stopni schodzących do salonu. Miguel uśmiechnął się powoli.

- Myślałem, że sypialnia jest na górze.

- Nie zabieram obcych mężczyzn do swojej sypialni – odparła, ściągając kilka poduszek z kanapy. – Nowa zasada.

- Ja też mam nową zasadę – powiedział Miguel, ponownie za nią stając. – Nie pozwolić Dariusowi zabrać całej zabawy.

Odwrócił ją w swoich ramionach i opuszczył na kanapę, układając ją tak, że jej biodra oparły się o krawędź poduszki. Zsunął się w dół jej ciała, do jej już mokrej i lśniącej cipki, i pocałował jedno udo, potem drugie, zanim zanurkował między nimi. Jej tyłek uniósł się do góry w nagłym wstrząsie odczucia, które wróciło do jej centrum, i chwyciła się oparcia kanapy mamrocząc przekleństwa. Jego wargi skoncentrowały się na jej łechtaczce, a kiedy Miguel jęknął otworzyła oczy. Darius klęczał za Miguelem, ramieniem otaczając jego brzuch, i nie było żadnych wątpliwości, co do tego, co robił swojemu kochankowi. Język Miguela wirował w kółko, zasysając z bezlitosnym naciskiem istotę Delilah, ale to widok Dariusza obrabiającego fiuta Miguela, całującego jego kark i ramiona, wysłał ją poza krawędź. Nigdy wcześniej nie widziała razem dwóch facetów, nigdy nawet nie była tego ciekawa, ale widząc to tuż przed sobą, będąc... wplątaną w to, okazało się to być zadziwiająco erotyczne. Jej nogi zdrząły od siły orgazmu, więc przytrzymała mocno głowę Miguela przy swoim ciele, kiedy tak płynęła na falach rozkoszy.

- Okej, dziecino – szepnął Darius do jej ucha, wrywając ją z zamroczenia. – Jesteś na to gotowa?

Jęknęła i kiwnęła głową.

- Prezerwatywy? – podsunął Miguel, a Delilah przy swoim stanie umysłu wyjąkała.

- W mojej torebce. Przy drzwiach.

Wydawało się to wiecznością, kiedy Miguel pobiegł do garderobianki przy drzwiach i przekopał jej torbę. Przez cały czas, wpatrywała się w bezsilnej potrzebie w Dariusza, który głaskał swój długi, gruby członek. Nigdy w swoim życiu nie widziała tak dużego, nie mówiąc już o tym, by miała w sobie tak dużego, ale bez wątpienia w jej umyśle pojawiła się wizja, że może takiego przyjąć. Wziąć go całego i wciąż pragnąć więcej. Jej cipka zacisnęła się w oczekiwaniu i przygryzła nawet wargę, by zdusić jęk zniecierpliwienia.

- Proszę – powiedział Miguel, rozrywając opakowanie zębami. Opadł na kolana i nasunął prezerwatywę na członka swojego partnera, pompując jego długość.

- Zamierzasz pieprzyć się z kim popadnie, czy wypieprzysz mnie? – warknęła Delilah, z nietypowym jękiem by podkreślić swoje zdanie.

- Oh, zamierzam wypieprzyć ciebie – zamruczał Darius. Pochylił się przez nią, pozwalając jej poczuć swój ciężar. Czubek jego kutasa otarł się o jej wilgotne ciało, rozsmarowując jej soki po główce. Wstrzymała oddech, gdy pchnął do przodu, rozdzielając ją, otwierając ją szeroko w długim, powolnym pchnięciu. Przez cały czas wbijał w nią całą swoją długość, a ona jęczała jak mantrę *o boże, o tak, o boże*. Minęło już tak wiele czasu, odkąd to czuła, a brak tego z pewnością uczynił ją bardziej wrażliwą. Zakołysała biodrami, żeby pomóc mu się pomieścić, a potem pchnął do przodu, by wycofać się, dopóki całkowicie nie wyszedł. Pozostał tak, zawieszony przekornie nad jej wejściem, wycofując się całkowicie, gdy próbowała zbliżyć biodra i ponownie go złapać. Dyszała w desperacji, będąc bliska błagania go na głos, gdy wbił się z powrotem w jej wnętrze, jednym brutalnym pchnięciem, które podwinęło palce u jej nóg, a potem ponownie i jeszcze raz, dopóki nie zawięła wokół niego ramiona i nie doszła, wykrzykując *Kurwa!*, głośniejsz niż kiedykolwiek się ośmieliła, gdy miała wkoło sąsiadów.

Ręce przykryły jej piersi i odwróciła głowę, żeby zobaczyć Miguela, stojącego przy Dariusie, gotowego pojąć jej ciało. Przygryzła wargę, nagle świadoma jak wiele

uwagi wzbudza, ale niepewna jak zostanie przyjęta jej prośba. Pieprzyć to, zdecydowała, a potem zgięła palec na Miguela.

- Chodź tutaj. Zajmę się twoim kutasem.

- To mi się podoba – zamruczał Darius, dając jej klapsa w tyłek.

Zaśmiała się i wygięła biodra, biorąc go głębiej, podczas gdy Miguel usiadł się obok niej na kanapie. Gdy pochyliła się, by chwycić imponującego kutasa Miguela, Darius wycofał się i przerzucił ją, biorąc ją całkowicie z zaskoczenia. Krzyknęła zaskoczona, ale uciszył ją kolejnym klepieniem w tyłek. Nigdy wcześniej nie doświadczyła czegoś podobnego od któregośkolwiek ze swoich byłych kochanków, ale coś w tych facetach sprawiało, że oddawała kontrolę, poddawała się swojemu pożądaniu, zabawie. Może dlatego, że to byli również zmienni. A może właśnie zaczynało się jej nowe życie uosabiające jej seksualność. Naprawdę nie chciała analizować tego w tym momencie. Przesuwała się tam, gdzie kierował nią Darius, klęcząc między nogami Miguela i pochylając się nisko, żeby Darius mógł znowu w nią wejść.

Kutas Miguela skierowany był do jego pępka i niemal go dotykał. Chwyliła go w dłoń i poruszyła nią kilka razy, pompując w rytmie, jaki Darius się w nią wbijał. Doszła trzy razy, ale chciała, potrzebowała więcej od nich obu. Podciągnęła się, żeby zawinąć wargi wokół główki kutasa Miguela, wciąż ściskając go ręką. Jęknął, a mięśnie jego brzucha zafalowały, gdy zadrżał. Jego gorące ciało rozciągało jej usta, okręcała swój uwięziony język wokół niego, a jego szeptane wykrzykniki podnosiły jej podniecenie na bardziej rozpalony poziom. Obniżyła głowę, żeby wciągnąć go głębiej, ale zgubiła rytm, gdy palce Dariusza odnalazły jej łechtaczkę. Drażnił ją, pocierał, dopóki nie przycisnęła bioder do jego, jęcząc wokół kutasa Miguela.

- Nie mogę patrzeć, jak dochodzisz, nie czując cię – oświadczył Miguel zza mocno zaciśniętych zębów. – Darius, przynieś następną prezerwatywę.

Delilah omal się nie przewróciła, gdy Darius się wycofał. Jej głowa odpływała od przeciążenia wrażeń, zimna skóra kanapy chłodziła jej rozgrzane ciało, słyszała głośnie bicie własnego serca w uszach. Niespodziewany chłód jej własnych soków na udach, nieustanne pulsowanie łechtaczki. Przycisnęła do siebie dłoń, jęcząc z frustracji.

- Trzymaj się dzieciно, zaraz tam będziemy – uspokoił ją Miguel ze śmiechem. – Masz jakiś nawilżacz?

Zaczerwieniła się, jednak dlaczego wprowadziło ją to w zakłopotanie, nie miała pojęcia.

- Na górze. W stoliku nocnym.

Darius kiwnął głową i skierował się na piętro, a Miguel się odwrócił, wsuwając się na kanapę i zatapiając się między jej nogami.

- A co z twoimi zasadami odnośnie nieznajomych?

Roześmiała się i potarła swoim nosem jego.

- Nie sędzę, żebyście na tym etapie, zaliczali się do nieznajomych.

Miguel roześmiał się razem z nią, ale gdy jego kutas dotknął jej cipki, nagle spoważniał. Zatopił się w nią głęboko z westchnieniem ulgi, a Delilah zachwyciła się tym, jak inaczej go czuła. Inaczej, ale nie mniej zdumiewająco. Pchnął w nią raz, drugi, wywołując tym u niej gwałtowne wypuszczenie powietrza z płuc.

- Zaczynacie beze mnie? – Darius uklęknął na kanapie za Miguelem, a Delilah zdała sobie sprawę, do czego potrzebny był nawilżacz.

- Zamierzasz go pieprzyć? – Jej wewnętrzne mięśnie zacisnęły się mimowolnie, więc Miguel pochylił głowę i powstrzymał jęk.

- Czy to jakiś problem? – zapytał Miguel, jego głos był napięty, kiedy przycisnął się do niej mocniej.

Nie, to nie był żaden problem. Tak naprawdę, Dalila nigdy nie myślała, że coś takiego może tak bardzo ją podniecić. Potrząsnęła głową, nie mogąc wydobyć z siebie niczego innego oprócz jęku.

Darius wycisnął smar na swoje palce i rozsmarował na nowej prezerwatywie, którą założył. Pochylił się nad plecami Miguela i zapytał.

- Jesteś na mnie gotowy?

- Cholera, tak, jestem gotowy – warknął Miguel, podnosząc nogi Delilah wyżej, tak że jej kolana niemal dotknęły jej piersi. Pchnął w nią, jego szeroki kutas przesunął się po jej już tętniącej łechtaczce, i zobaczyła gwiazdy. Walczyła z pragnieniem zamknięcia oczu, chcąc zobaczyć twarz Miguela, gdy przyjmie w siebie olbrzymiego fiuta Dariusza. Było to jednak niemożliwie, bo kolejny wytrysk wilgoci zalał jej wnętrze, sprawiając, że ruchy Miguela stały się bardziej płynne, szybsze. Wciąż w nią wchodził, przypierając swoje czoło do jej. Chciała zobaczyć więcej, ale z widoku ulgi i uniesienia na twarzy Miguela, odniosła wrażenie, że Darius zatopił główkę swojego olbrzymiego fiuta w napiętym ciele Miguela. Przypomniała sobie to uczucie, kiedy to Darius był

wewnątrz niej, kiedy to każdy jego centymetr był dokładnie połączony z każdym nerwem w niej. Ścisnęła swoje wewnętrzne mięśnie i poczuła, jak ramiona Miguela, zadrżały po obu jej bokach.

- Nie ruszaj się – droczyła się, gdy cofnął się trochę, a potem sapnął, ponieważ nadział się mocniej na Dariusa.

- Jak cholernie dobrze być w tobie – jęknął Darius. Z tego punktu obserwacyjnego, Delilah mogła zobaczyć, jak koniuszki palców Dariusa wbijają się w ciało Miguela, a jego chwyt jest bardzo władczy. Boże, jak to jest, gdy się ma z kimś taką zażyłość, że dokładnie wiesz, gdzie położyć ręce, kiedy go dotykasz? Nagle, poczuła się jak trzecie koło u wozu, i to nie było dobre uczucie.

- Hej – powiedział łagodnie Darius i wiedziała, że to było skierowane do niej. Ich oczy spotkały się ponad ramieniem Miguela, a Darius przytrzymał jej spojrzenie. – Wracaj do nas. Nie ma powodu, żebyś teraz zrobiła się nieśmiała.

Z tym musiała się zgodzić. Zacisnęła się na Miguelu jeszcze raz, dając mu trzepoczący ścisk, gdy się z niej wysunął i nabił na fiuta Dariusa.

W jakiś sposób, to wrażenie bycia outsiderem rozwiało się, gdy cała trójka zaczęła poruszać się razem, ich oddechy i pot mieszały się ze sobą, kiedy dążyli do osiągnięcia swojego spełnienia. Miguel poddał się pierwszy, jego tempo przyśpieszyło jak oszalałe, gdy kołysał się między nimi. Kiedy się powstrzymywał, Darius zaczął wbijać się w tyłek Miguela bez rytmu.

Delilah nie była pewna, kto faktycznie doszedł pierwszy. Rozłożyła nogi jeszcze szerzej, by zawinąć je wokół Dariusa jak tylko mogła, przyjmując wszystko z nich obu. Cały ich ciężar, całą ich moc, całą ich przyjemność. Wbiła paznokcie w ramiona Miguela, gdy przekroczyła krawędź, a jednocześnie dwaj mężczyźni, którzy ją pieprzyli i doprowadzali do białej gorączki, dodali swoje własne okrzyki.

Nie leżeli długo razem. Niezręczna bliskość tego momentu rozdzieliła ich i Delilah nie wiedziała, co powiedzieć. Podczas gdy mężczyźni sprząтали, odnalazła swój szlafrok i owinęła się nim. Co ona ma zrobić, gdy wrócą z łazienki? Pomyślała o zaproponowaniu im śniadania, ale jak miała spojrzeć im w oczy nad jajkami na szynce. Nie wspominając o fakcie, że prawdopodobnie nie będzie mogła utrzymać otwartych oczu. Nigdy nie przypuszczała, że trójkąty są tak męczące.

- Nienawidzę tego mówić, ponieważ zabrzmiałoby to, jakbym był dupkiem – powiedział Miguel, gdy wrócili. – Ale musimy wracać do domu. Nasz samochód i nasze ubrania

wciąż są za linią graniczną, a ja naprawdę nie chcę wyjaśniać jakiemuś robotnikowi spółki elektrycznej, co robię w lesie nagi.

Podczas, gdy dziękowała Bogu, że zyskała w ten sposób natychmiastowy czas dla siebie, by przetrwać to, co się właśnie stało, to z drugiej strony, nie była zbyt zadowolona, że najwyraźniej omówili już swój plan zerwania z nią, gdy ich nie słyszała. Mimo tego, jej usta wykrzywił wyrozumiący uśmiech i odparła.

- No cóż, dobrze, ponieważ zawsze czułam się jak łajdak, gdy wykopywałam faceta przed śniadaniem.

Dlaczego to powiedziałaś? Teraz wyszło na to, że robiłaś to w każdy weekend.

- Cóż, dzięki za gościnność – powiedział Dariusz, czując się zbyt niezręcznie by się droczyć, zbyt szczerze, by wywołać śmiech Delilah. – Jeśli wychodzisz wieczorem, bądź ostrożna, okej?

- Tak, spróbuj nauczyć się kilku ważnych punktów orientacyjnych, żebyś jeszcze raz nie przekroczyła granicy. – Miguel pochylił się, żeby ją przytulić. – Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, mieszkamy w Fir Lake, trzeci dom od znaku stopu.

Ach, kolejny wyraźny ślad Yooper, jaki Delilah zauważyła, odkąd przeniosła się na północ. Ludzie dawali jej dokładne współrzędne zamiast podać po prostu numer telefonu. Chociaż, było mało prawdopodobne, by z jakiegoś powodu miała się z nimi skontaktować jeszcze raz. Delilah zgodziła się na nieszkodliwą zabawę, nie na randkowy związek, i nie chciała komplikować spraw.

- Dobrze. Dzięki za radę i za uratowanie mojego życia.

Byli już prawie przy drzwiach, gdy Miguel się odwrócił.

- Uratowanie życia? Nie zdawałem sobie sprawy, że tak to przeżyłaś.

Tym razem, jej uśmiech był prawdziwy, i trwał przez całą drogę po schodach do jej sypialni.

- Więc, jestem teraz łamaczem niewieścich serc? – zazartował Miguel, kiedy wśliznął się na miejsce kierowcy w furgonetce.

Darius wciąż stał na zewnątrz, w otwartych drzwiach od strony pasażera, skrupulatnie zapinając guziki swojej koszuli.

- No cóż, w pewnym sensie to prawda. Dochodzisz do takich wniosków, gdy kończysz swoje zaproszenie do zabawy, jak byśmy byli jakimś rodzajem podwójnych seksualnych usług.

- Nie zdawałem sobie sprawę, że to cię martwi.

Jechali do domu w ciszy. Robili to ostatnio coraz częściej, ale Miguelowi się to nie podobało. Nie lubił się zastanawiać, co zrobił źle.

Ich dom, podobnie jak inne domy w Gwinn Close, postawiony był na rozległym obszarze dziesięciu akrów. Zdecydowali się zostawić podjazd, jako dwutorową ubitą drogę między drzewami, których nie chciało im się usuwać. Niektóre z domów w Gwinn Close miały olbrzymie trawniki i wybrukowane podjazdy, ale to nie było w ich stylu.

Dom, sam w sobie, w dużej mierze był urządzony według gustu Dariusa, który współgrał z Miguela. Wszystko, co potrzebował, by być szczęśliwym, to łóżko i kibelek, ale to drugie było dyskusyjne, jeśli mógł znaleźć drzewo. Darius jednak nie dorastał w Upper Peninsula, więc był wybredny. Dom był zbudowany z ciemnego piaskowca z olbrzymim gankiem z drzewa cedrowego z przodu i pasującym do niego drugim z tyłu. Zaparkowali w dobudowanym garażu i Miguel zostawił kluczyki w stacyjce, kiedy poszli do środka.

Przygotowywał się na długi, nieprzyjemnie cichy dzień, gdy Darius podążył za nim do kuchni, ale położył ręce na jego ramionach, odwracając go tak, że stanęli oko w oko.

- Przepraszam.

- Nie ma za co. – Miguel pochylił się, żeby go pocałować, ale Darius odchylił się do tyłu.

- Nie chcę tego dłużej przeciągać. Ale muszę coś wiedzieć.

To było tak niepodobne do Dariusa, by konfrontować takie sytuacje w ich związku, że Miguel wiedział, iż nie może zmarnować okazji, by podyskutowali jak rozsądni dorośli ludzie.

- Okej, strzelaj.

Darius wziął głęboki wdech.

- Martwię się, że powodem, dla którego tak nagle wskoczyłeś w ten cały trójką, jest to, że myślisz, iż to jest coś, czego potrzebuję.

To był szok. Że Miguel myślał, że to jest coś, czego Darius potrzebuje, a nie dlatego to zrobił.

- Ja tylko myślałem, że ona jest fajną laską i miło spędzimy czas. To wszystko. Nie bawiłeś się dobrze?

- Bawiłem – przyznał Darius. – Ja po prostu... nie chcę, żebyś kiedykolwiek robił coś podobnego, tylko dlatego, że myślisz, iż to jest to, czego ja chcę.

Miguel go pocałował, mocno i głęboko, wbijając palce w plecy Darius, żeby przyciągnąć go bliżej. Gdy się rozłączyli, Miguel oparł swoje czoło o Darius.

- Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Wiesz o tym. Ale czasami, pieprzenie jest tylko pieprzeniem.

Coś niepokojącego mignęło w oczach Darius, ale natychmiast zniknęło. Też dobrze. W jakiś sposób, słowa Miguela zabrzmiały jak kłamstwo i nie spodobało mu się to.

- Chodźmy do łóżka, przynajmniej się prześpijmy, dopóki możemy.

Darius kiwnął głową.

- Taa, nie sędzę, żeby ktokolwiek chciał zombie na swojego osobistego trenera. I nie sędzę, żeby jeszcze byli za to skłonni zapłacić.

- Idź na górę, zaraz przyjdę – powiedział Miguel, a kiedy został sam, wsunął się na jedno z kuchennych krzesel. Może nie skłamał, nie wprost, o tym, co zdarzyło się między nimi a Delilah. Tylko to umniejszył. Ponieważ prawda była taka, że Delilah po prostu nie była kolejnym pieprzeniem, kolejną osobą do trójki, którą zaprosili do małej zabawy. Miguel chciał zobaczyć ją jeszcze raz.

I nie był pewny, czy w ogóle zaśnie.

Rozdział 3

Dalila praktycznie musiała już tylko rozkleić powieki, gdy ktoś zapukał w południe do drzwi. Wymamrotała coś pod nosem, zdając sobie sprawę, że ktokolwiek puka nie może jej usłyszeć, więc zawołała – *Chwileczkę!* – i zwlokła się z łóżka łapiąc dzinsy i koszulkę. Chwyciła się balustrady przy schodach, pijana jeszcze od snu i chwiejna. Do czasu, zanim doszła do głównych drzwi, dała radę przybrać wyraz całkowicie przebudzonej twarzy.

Po drugiej stronie stał Mitchell Andrews, założyciel Gwinn Close. Był zmiennym, który skontaktował się z nią w Atlancie. Nigdy jej nie powiedział, jak ją znalazł, ale to samo pokrewieństwo, które wywołało w Delilah zaufanie do Miguela i Dariusza, sprawiło, że zaufała Mitchellowi.

- Mitchell, wejdz – powiedziała, a jej uśmiech był bardziej szczerzy niż jeszcze kilka sekund temu, zanim otworzyła drzwi. – Przynieść ci coś z kuchni?

Uśmiechnął się, ale uprzejmie potrząsnął głową, a kąciki jego niebieskich oczu się zmarszczyły. Jego oczy były tak samo zadziwiająco niebieskie, jak w jego zwierzęcej postaci malezyjskiego tygrysa. Szkoda tylko, że nie interesował się żeńskim gatunkiem. Delilah zawsze chciała być opaloną, blond włosą, typową amerykańską laską.

- Co cię dzisiaj sprowadza? – zapytała, prowadząc go do salonu. A potem przypomniała sobie, co tam robiła kilka godzin temu, i zmieniła kierunek. Wyciągnęła krzesło przy stole w jadalni i powiedziała. – Usiądź, zamierzałam zjeść miskę płatków.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – zaczął Mitchell. – Chciałem tylko zobaczyć, jak dajesz sobie radę.

Wyciągnęła miskę ze zmywarki i uniosła się na czubkach palców, by sięgnąć po płatki.

- Dom jest niesamowity!

- Tak, zrobili dobrą robotę – zgodził się Mitchell z innego pokoju.

- Zyskałam o wiele więcej przestrzeni. Nie wiem, jak mogłam tak długo mieszkać w tym małym mieszkanku. – Wyrzuciła trochę płatków z pudełka.

Mitchell pojawił się w drzwiach, krzyżując ramiona, gdy oparł się o framugę.

- Cieszę się, że ci się podoba, ale tak naprawdę nie pytałem o dom.

Zaśmiała się nerwowo i skoncentrowała się zbyt mocno na laniu mleka do płatków. To była ta część, w którą tak naprawdę nie chciała się zagłębiać, bo nie wiedziałyby, co powiedzieć. Tego ranka, była gotowa spakować manatki i zostawić za sobą Michigan. Potem, przespała się z dwoma facetami, i nagle na myśl wyjazdu poczuła się dziwnie stęskniona. A po tym, jak zapewniła ich, że to była tylko zabawa, i nie ma zamiaru wiązać się emocjonalnie, poczuła się jak zdrajca przyznający się sam przed sobą, że pragnie zobaczyć ich jeszcze raz, pragnie być potencjalnie dostępna na coś... więcej? Ale oni nie zaproponowali takiej możliwości. Stanowczo ją wykluczyli, i nawet odwrócili jej uczucia do tego miejsca o sto osiemdziesiąt stopni.

Popatrzyła na Mitchella i się uśmiechnęła.

- Zabierze mi trochę czasu dostosowanie się, muszę to przyznać. Ale miło jest tak sobie pobiegać, być po prostu sobą, sam na sam ze swoimi myślami i prawdziwą naturą.

- Nie zawsze sama, mam nadzieję. – To było coś, o czym Mitchell nie wiedział, zanim nie podjęła decyzji o przeprowadzce do Upper Peninsula. W Atlancie, prowadziła raczej samotne życie. Miała swoje dziewczyny z liceum i college'u, z którymi widywała się od czasu do czasu na wieczory panieńskie i baby party. Ale po college'u, była tak skupiona na robieniu kariery, że naprawdę nie miała czasu dla przyjaciół. Poza tym, nigdy tak naprawdę nie była sobą z przyjaciółmi. Jak mogłaby być, skoro ukrywała olbrzymią część swojej życia?

Gdy Mitchell skontaktował się z nią, by zdobyć subwencję na swoje badania, natychmiast zgadła, że jest zmiennym. Ponieważ żaden człowiek nie byłby tak zainteresowany zwierzęcymi i ludzkimi mutacjami genetycznymi. Opowiedział jej o Gwinn Close i jakie to jest doskonałe miejsce, by spotkać innych zmiennych i zdobyć przyjaciół. Delilah nie zdawała sobie sprawy, że zdobywanie przyjaciół będzie tu obowiązkowe.

Westchnęła.

- Nadal nie mam zbyt dużo wolnego czasu. Wciąż pracuję. Spotkam się w końcu z jakimiś ludźmi.

To było totalne kłamstwo. Od czasu, jak zaczęła pracować w domu, miała tylko czas wolny. Gdy nie była w biurze, wśród wielu ludzi z wieloma projektami, którzy prosili ją o pomoc, podczas gdy sama próbowała nadzorować swoje własne, była lepiej

skupiona i jej projekty powstawały w dwa razy krótszym czasie. A to doprowadzało ją do szaleństwa. Nie lubiła nic nie robić.

- Albo możesz spotkać się z nimi dziś wieczorem. – Mitchell pstryknął palcami, kiedy przeszła obok niego do jadalni. Poszedł za nią i zajął krzesło naprzeciw niej. – W ratuszu wieczorem jest przyjęcie powitalne.

- Wow. To jest... małe miasto. – Delilah zaczęła starannie przeżuwać, przez co chciała zyskać dodatkowy czas, by mogła znaleźć wiarygodnie brzmiące usprawiedliwienie. – Ale ja mam dzisiaj telekonferencję z zachodnim wybrzeżem.

- To zaczyna się o siódmej – powiedział wesoło. – I trwa do dziewiątej. Chyba nie będziesz prowadzić telekonferencji przez dwie godziny.

Przewróciła oczami.

- Jeśli się pojawię, przestaniesz zawracać ci głowę?

- Delilah, posłuchaj mnie. – Sięgnął przez stół i wziął jej rękę w swoją. – Zaprosiłem starannie wyselekcjonowaną grupę ludzi, by dołączyła do tej społeczności. Zaprosiłem ciebie, ponieważ przypominasz mi mnie samego, piętnaście lat temu. Byłem samotny, odosobniony, a to nie było dla mnie dobre. To nie jest dobre dla żadnego z naszego rodzaju. Nie proszę cię, byś nawiązała intymne stosunki z kimkolwiek, ale przynajmniej jakieś. Nie jesteśmy stworzeni do tego, by być sami.

Wzięła drżący oddech.

- Prawdopodobnie masz rację. Bardzo długo ukrywałam przed ludźmi to, kim jestem, trzymałam ich na odległość, czy tego chciałam czy nie... nie zwykłam dopuszczać do siebie ludzi bliżej niż na długość ramienia.

Uścisnął jej rękę, a potem puścił.

- Słuchaj, muszę już iść. Rafael w Birch Thorn stworzył jakieś nowe danie na lunch. Chce, żebym wstawił to do menu. Ale naprawdę chcę cię zobaczyć na dzisiejszym przyjęciu. Obiecuj mi, że przynajmniej wpadniesz.

Z ciężkim westchnieniem, kiwnęła głową.

- Dobrze. Obiecuję.

- Sam się odprowadzę – powiedział Mitchell z mrugnięciem oka. – Nie pozwól, żeby rozmiękły ci płatki.

Roześmiała się i słuchała jego ciężkiego kroku po podłodze, a potem trzaśnięcia drzwi. W jakiś sposób, wizyty Mitchella zawsze poprawiały jej nastrój. To był wystarczający powód, żeby zostać, a do tego nie wiązało się z Miguelem i Dariusem.

Ale jestem idiotką. Miguel i Darius mogą być na przyjęciu. I czy nie będzie to niezręczna sytuacja? Jej serce zabiło nierówno o jej żebra. Może w ogóle nie będzie niezręcznie. Może będą chcieliby jeszcze raz przyjść do jej domu i...

Nie ma mowy. Do diabła, Delilah, jesteś na to za bystra! Jak miała pokonać tę odrobinę uczucia, jakie żywiła wobec nich, skoro zamierzała rzucić się ponownie w ich ramiona? Zwłaszcza, że ich związek był tylko fizyczny. Mogła sobie wyobrazić, jak byłaby głupia, gdyby pieprzyła się z nimi jeszcze raz.

Zamieszała płatki łyżką. Nagle nie była już głodna. Prawdopodobnie z powodu tych cholernych motyli trzepoczących w jej brzuchu.

Ratusz w Gwinn Close był budynkiem z piaskowca stojącym pośrodku miasta, z szerokim betonowym chodnikiem i fontanną czekającą na wodę po zimie. Na tyłach budynku stały wozy strażackie, ambulans i radiowozy, podczas gdy front budynku służył do funkcji społecznych. Lampy solarne, ustawione wzdłuż chodnika, dawały bladoniebieski blask, który miał prowadzić ludzi prosto do drzwi. Transparent rozciągnięty nad wejściem głosił *Przyjęcie powitalne!* i ktoś jeszcze przypiął balony do jego narożników.

- Bardzo odświętnie – zauważyła Delilah zatrzymując się przy Mitchellu.

Obrócił się i wyciągając ramię uścisnął ją.

- Cieszę się, że się pojawiłaś.

- Ja też. Jest piękna noc. – Duży, okrągły księżyc wisiał nisko nad drzewami, a wśród nich rozbrzmiewało echem kumkanie żab.

- Tak – odparł Mitchell z uśmiechem. – Poczekaj, aż pojawią się komary.

- Proszę, myślisz, że to, co macie do zaoferowania, może być gorsze niż w Atlancie? – Podejmowali tę przyjacielską kłótnię już wcześniej, porównując robaki z północy i południa. – Dużo jest wewnątrz ludzi?

- Mnóstwo. Powinnaś wejść do środka zanim znikną wszystkie cytrynowe batoniki. – Kiwnął głową w stronę drzwi. – Idź. Ja tu zostanę, żeby przywitać maruderów.

A więc, to tak. Zamierzał wrzucić ją do jaskini lwa. Albo tygrysa, ściślej mówiąc. Uśmiechnęła się do siebie na ten własny prywatny dowcip. Miło było mieszkać wśród ludzi, którzy byli tacy sami jak ona.

W środku, partner Mitchella, Jason, stał obok wazy z ponczem, gawędząc z kobietą, trzymającą małego brzdąca na biodrze. Chłopiec wpatrzył się w nią, w sposób, w jaki wszystkie dzieci poniżej pięciu lat wydawały się wpatrywać w Delilah, a ona zamachała do niego palcami. Chłopiec zamrugał i jego niebieskie oczy zmieniły się w żółte kocie.

Dobra, ale to było zupełnie coś innego niż stanie za przypadkowym dzieckiem w sklepie spożywczym. Nigdy tak naprawdę nie myślała o możliwości spotkania tu dzieci, które nie bałyby się paranoicznie ukrywać swoich zdolności. Od czasu, gdy po raz pierwszy zaczęły objawiać się jej różnice, jej matka trenowała ją z troskliwą pomocą i packą z tyłu, by nigdy kiedykolwiek nie pokazywała najmniejszego śladu tego, że jest czymś innym niż normalni ludzie.

- Chcesz, żeby dowiedzieli się, czym jesteś, i cię zabrali? – wciąż groziła jej matka, napełniając przerażoną Delilah myślami o zagadkowych postaciach, które przyjdą i wyrwą ją z jej rodziny i tego wszystkiego, co kiedykolwiek знаła. Ten strach z czasem przygasł, ale Delilah zastanawiała się, czy jej matka zdawała sobie sprawę, jaką krzywdę zrobiła tym swojej córce.

- Słodki dzieciak.

Niski głos, tak znajomy w swojej intymności, że został wypalony w jej mózgu, zaskoczył ją.

- Jezu, podkradasz się tak do wszystkich?

Dariusz posłał jej uśmiech, który nie był całkiem szczery.

- A więc, jesteś tu prawie od miesiąca, a dopiero teraz przyszłaś tu wszystkich poznać?

- Tylko chwilkę zabiera skok do głębokiej wody, wiesz. Muszę w końcu sprawdzić ją palcem u nogi. – Dlaczego jej głos brzmiał tak... twardo?

- Będę szczery i powiem, że nie lubię takich rzeczy. Jestem bardziej samotnikiem, ale Miguel...

Poszła za spojrzeniem Dariusa w inny róg pokoju, gdzie Miguel z ożywieniem opowiadał jakąś historię mężczyźnie, który wyglądał jak drwal.

- On jest niedźwiedziem – wyjaśnił Dariusz bez pytania.

Można to było wywnioskować ze swego rodzaju mowy jego ciała, a nauczyła się tego od swoich znajomych gejów z południa.

- Tak, widzę.

- Nie. – Dariusz roześmiał się z zakłopotaniem. – To jego zwierzę. Zmienia się w niedźwiedzia Kodiaka.

- W takim razie, nie omieszkam trzymać moje śmieci w garażu. – Odchrząknęła, zastanawiając się, dlaczego tak trudno rozmawia się jej z tym mężczyzną, a nie było trudno uprawiać z nim seks, a potem z jego chłopakiem, podczas gdy jego chłopak uprawiał seks z nią? Jakaś iskra rozbłysła w jej mózgu, kiedy przypomniała sobie coś, co powiedział Miguel tego ranka. – Spotkałeś się z tym swoim klientem?

Dariusz kiwnął głową, tak jakby dalej wołał rozmawiać o niedźwiedziach, jakiegokolwiek rodzaju.

- Tak, owszem.

Wyciąganie z niego słów było, jak sobie wyobraziła, podobne do wyrywania zębów.

- A czym się zajmujesz, jeśli wolno zapytać?

- Nie, nic nie szkodzi – odparł automatycznie. – Jestem personalnym trenerem fitnessu.

Rozejrzała się po pokoju, zaludnionym tyłoma nalanymi ciałami niż kiedykolwiek wcześniej widziała w jednym miejscu.

- Naprawdę?

Przynajmniej to go rozśmieszyło.

- Nie powiedziałem, że biznes świetnie idzie. Ale ja nie jestem tego rodzaju personalnym trenerem fitnessu. Jestem właścicielem siłowni i wyłapuję klientów, raz na jakiś czas.

- Wiesz, zwykle w Atlancie...

Ku jej konsternacji, człowiek z przeciwnej strony pokoju pomachał do Dariusza, a ten przeprosił uprzejmie i zostawił Delilah samą, kolejny raz, w pokoju pełnym udzielających się towarzysko ludzi. I zostawił ją w pół-zdania. Czy to nie było... niegrzeczne

- Cześć. – Kobieta z małym brzdącem zbliżyła się nieśmiało. Jej jasno-blond włosy opadały w eleganckiej linii do ramion, a jej ubranie wyglądało nieco na zbyt czyste dla kogoś z dzieckiem. – Jesteś tutaj nowa, prawda?

Delilah przykleiła przyjazny uśmiechu i miała nadzieję, że kobieta nie poprosi jej o potrzymanie dziecka.

- Wprowadziłam się jakiś miesiąc temu, ale nigdy tak naprawdę nie byłam towarzyska.

Ośmielona przyjazną odpowiedzią, kobieta wysunęła swoją wolną rękę.

- Cześć, jestem Pam. Mój mąż i ja jesteśmy właścicielami parkingu przy Sand Piper. Jedyne, który w tej chwili, cały jest zapełniony na tej ulicy.

Delilah kiwnęła głową, chociaż nie była całkiem pewna, czy wie, gdzie jest Sand Piper.

- A ja jestem z Sturgeon Chase. Delilah.

- Więc mieszkasz tam sama? – Pam zakołysała nieznacznie chłopcem na swoim biodrze, który teraz nieśmiało ukrył swoją twarz na ramieniu matki. – Oh, a to jest Peter.

- Cześć, Peter. – Delilah nagle zapragnęła kubeczka ponczu, tylko po to, by mieć, co zrobić z rękami. – Tak, przeprowadziłam się sama. Z Atlanty.

- Och, to daleko stąd. My jesteśmy z Detroit. Tak naprawdę, z przedmieść. Farmington Hills. Mój mąż pracuje dla General Motors. – Pam zrobiła niepewny wyraz twarzy przy nazwie firmy. – Przynajmniej na razie. Nie ma go tutaj, zostaje tam w ciągu tygodnia i dołącza do nas podczas weekendów.

- To miło. – *Nie pamiętam, żebym prosiła cię o historię twojego życia, paniusiu.* Delilah zatrzymała swój sarkazm dla siebie. Jedyne powodem, dla którego tu była, to spotkać się z ludźmi, którzy mieszkali w Gwinn Close. Jedyne powodem, dla którego

przeprowadziła się do Gwinn Close, była bliskość innych zmiennych. – Musi być fajnie wyjść i pobiegać razem podczas weekendów, jak rodzina.

- Oh, nie jesteśmy zmiennymi. – Głos Pam brzmiał na lekko zakłopotany z powodu tej pomyłki. – To znaczy, Robert i ja nie jesteśmy. Ale ojciec Roba był. Sądzę, że musiał nastąpić jakiś przeskok pokolenia, bo Peter już nim jest.

To cofnęło Delilah na moment.

- Przeprowadziliście się tutaj ze względu na waszego syna?

- No cóż, tak. – Pam wydawała się być zaskoczona sugestią, że mieliby zrobić inaczej. – Nie chcemy, żeby Peter dorastał w ten sam sposób, co jego dziadek, czując się ciągle odizolowanym i ściganym... Nawiązaliśmy kontakt z Mitchellem i to było jak znak od Boga. To znaczy, nie jestem religijna, ale wiesz, co mam na myśli.

- Chcesz wszystkiego, co najlepsze, dla waszego syna. – Te słowa wyszły automatycznie, z jakiegoś pustego miejsca w duszy Delilah.

Gdyby Pam to zauważyła, nie wygadałaby się.

- Jesteśmy tutaj bardzo szczęśliwi, chociaż to była olbrzymia zmiana. O rety, a mówiąc o zmianie...

Dalila zrobiła krok do tyłu, kiedy charakterystyczny zapach dotarł do nosa Pam.

- Idź i zajmij się tym. Porozmawiamy później.

Następna godzina minęła jak zacierające się twarze ludzi, którzy się przedstawiali, mówili gdzie mieszkają w tej społeczności i jakim rodzajem zwierzęcia byli. Wszystko to otrzymywała bez pytania. To było jednocześnie pocieszające i niepokojące. Praktycznie jej nie znali, a co by było, gdyby zaczęła się pojawiać i okradać ich domy?

- Hej, oto moja chica! – Miguel zarzucił ramię na barki Delilah, kiedy stała przy wazie z ponczem. Sposób, w jaki przycisnął się do jej boku, wyglądał tak, jakby byli starymi znajomymi, i wysłał przez nią dreszcz podniecenia, który nie miał nic wspólnego z wyjątkowo ciepłą kwietniową nocą.

- Hej. – Uścisnęła go jednym ramieniem zanim wycofała się do swojej własnej osobistej przestrzeni. To, co się stało w jej domu tego ranka było miłym powitaniem w sąsiedztwie, ale nie zamierzała robić z tego zwyczaju.

- A więc, zapoznałaś się już z sytuacją? – Chwycił czysty, plastikowy kubeczek i nalał sobie trochę ponczu.

- Tyle, ile mogłam przyjąć. Czy wszyscy tutaj są tacy przyjaźni? – Nie spodobał jej się sposób, w jaki to wyraziła, tak jakby przyjaźń była obrażą. Musiała być głęboko skrzywdzona, skoro nie mogła znieść przyjaznych ludzi.

Miguel się uśmiechnął.

- Przyzwyczaisz się. To jest powodem zamieszkania w najlepszym miejscu na Ziemi. Po prostu... będziesz przepelniona szczęściem.

- Powinieneś pisać reklamy w *Pure Michigan*. – Przekreśliła oczami i się roześmiała. – Zbieram się już do wyjścia. Ale naprawdę było fajnie poznać wszystkich.

- No cóż, a co robisz później? Pójdiesz pobiegać? – Miguel uniósł jedną ciemną brew w czymś, co musiało być najbardziej seksownym pytajnikiem, jaki kiedykolwiek widziała.

I tu, niestety, był problem. Bo był seksowny. Bardzo seksowny. Wszystko w nim wydawało się być tak zaprojektowane, żeby był dla niej atrakcyjny, i tak był odbierany.

- Nie, nie sędzę, żeby to był dobry pomysł.

- Okej, a więc, skontaktuję się później. Dam ci swój numer. – Sięgnął do górnej kieszeni swojej flanelowej koszuli i wyciągnął wizytówkę.

Delilah uniosła brew.

- Oracz?

- Jest tutaj mnóstwo śniegu. – Puścił oczko. – Porozmawiamy później.

Wyszła na lekko uginających się nogach i bardzo jej się to nie podobało. Nie przyszła tutaj, żeby poznać faceta, nie mówiąc już o zajętych facecie. Przyszła tu, żeby spotkać się z innymi zmiennymi i dowiedzieć się czegoś o swoim rodzaju. Przeszła przez parking bardziej stanowczym krokiem.

- Hej, zaczekaj. – To był Darius, idący z opuszczoną głową i z rękami w kieszeniach.

Wina spłynęła po niej, kiedy zwolniła kroku, pozwalając się dogonić. Był tutaj, absolutnie miły, a ona myślała właśnie, jak gorący jest jego chłopak.

- Hej. Jeszcze raz.

Tym razem się nie uśmiechnął.

- Mogę chwilę z tobą porozmawiać?

Uśmiech zamarł jej na twarzy. Wiedział. To było widoczne po mowie jego ciała. Zmierzył ją, gotowy odstraszyć konkurencję.

- Taa, pewnie.

Skinął w stronę jej samochodu i zatrzymali się przy bagażniku.

- Posłuchaj, nie wiem, co Miguel robi, ale chcę ci dać przyjacielską radę.

- Czy to nie jest *trzymaj się od niego z daleka, on jest mój* część naszego programu?

- Dlaczego powiedziała to tak defensywnie? Czy to nie ona była tą, która zamierzała podkraść faceta innemu mężczyźnie?

Dariusz parsknął pozbawionym humoru śmiechem.

- Taa, w porządku. Skończmy z tym. Po prostu chcę, żebyś wiedziała, że Miguel to facet, który lubi dobrze się zabawić. Ale to wszystko. Pod koniec dnia, wróci do domu do mnie. Nie chcę, żebyś sobie pomyślała, że to będzie coś więcej.

Uniosła odrobinę brodę.

- Co sprawia, że myślisz, iż chcę czegoś więcej?

Odwrócił wzrok z niedowierzającym uśmiechem. Tak, jakby słyszał to już wcześniej. Tak, jakby była najgłupszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał. Tak, jakby byli w podobnej sytuacji już wcześniej, z wieloma głupimi kobietami.

- Okej. Zostańmy przy tym, w takim razie.

Kiedy odszedł, znajome złe przeczucie zacisnęło się w jej brzuchu. Jej ręce drżały, gdy wsuwała kluczyk do stacyjki. Ponieważ tak bardzo, jak chciała temu zaprzeczyć, tak miała nadzieję, że była czymś więcej dla Miguela niż tylko dobrą zabawą. I miała taką samą nadzieję w stosunku do Dariusa. Co pozwalało jej tak myśleć?

Rozdział 4

- Hej, gdzie zniknąłeś na końcu? Jim Robinson cię szukał.

Dariusz instynktownie przeczyścił swoje gardło. Teraz, cokolwiek powie, Miguel będzie wiedział, że to kłamstwo. To dlatego nie mógł grać w pokera, albo zająć się polityką. Zbyt dużo by mówić.

- Odprowadziłem tę nową do jej samochodu.

- Nową? – roześmiał się Miguel. – Delilah? Możesz używać jej imienia, przecież byliśmy z nią nadzy.

- Tak, i może to był błąd. – Cholera, dlaczego on zawsze musiał być tym złym facetem? Robili tak już wcześniej, wielokrotnie. Ale dość tego. Dariusz nie zamierzał przez to przechodzić, nawet ten ostatni raz. Nawet dla zabawnej, zachwycającej kobiety, która wzburzyła jego krew. Wyglądała tak słodko dziś wieczorem w tej swojej bawełnianej sukience i różowym sweterku, jak typowa południowa brzoskwinia ze złotym blaskiem na swojej ciemnej skórze i warkoczami odsuniętymi do tyłu, ocierającymi się o jej ramiona. I ta pomarańczowo-różowa szminka, chyba nazywana koralową, która doprowadziła go do szaleństwa szybciej niż pomalowane na czerwono usta, każdego dnia.

Błędnie interpretując jego ciszę za zły humor, Miguel jęknął.

- I się zaczyna.

Za żadne skarby, nie przyzna się, o czym myśli.

- Taa, zaczyna się. Zaczęło się, odkąd postanowiłeś, że potrzebujemy stworzyć trójkącik z tą nową.

- Delilah. Ona ma na imię Delilah.

- Delilah. I może jeszcze powinienem dodać ją do tablicy? Czy musimy stworzyć bazę danych, żebyśmy się nie pogubili i nie zrobili tego dwa razy z jedną osobą? – Boże, dlaczego zawsze musiał mówić to, co czuł? Miguelowi zawsze udawało się zachowywać chłodno i obojętnie. To dawało mu przewagę w ich sprzeczkach i

zazwyczaj dostawał to, czego chciał. Darius go kochał, ale czasami lubienie go było przykrym obowiązkiem.

- Słuchaj, jesteś jedynym, który robi z tego dużą aferę. Dałem jej numer telefonu, ponieważ jest nowa. Chcesz, żeby wpadła w takie same kłopoty, w jakie wpadła wczoraj wieczorem? – Urwał i zmienił taktykę. – Nie szukałem jej, okej? To ty pierwszy ją zauważyłeś, pamiętasz?

Darius pamiętał. Spozrzegł ją w lesie, bo wiedział, że żaden prawdziwy jeleń nie biegałby tak lekkomyślnie, jakby jedyną rzeczą, która ją goniła, było pragnienie bycia jednym z jej prawdziwą naturą. To właśnie przyciągnęło go do niej. A kiedy zobaczył jej oczy...

- Wiesz, mnóstwo ludzi w G.C. ma trzeciego – powiedział łagodnie Miguel.

- Wiem. – To było coś, co omówili już wcześniej, gdy pojawiła się Laney. Ale to nie było warte ryzyka. – Nie prosiłem cię, żebyś to robił.

Miguel wzruszył ramionami.

- Martwiłeś się o to, co stanie się z Laney po tym, co się stało. Rozumiałem to. Ale Delilah jest inna.

To było zupełnie, co innego. Gdy Darius zakochał się w Laney, nie był szczery. Zranił Miguela w sposób, w jaki nigdy nie będzie mógłby naprawić, nawet jeśli ten mu wybaczył.

- Nie. Powiedzieliśmy sobie, że nie zrobimy tego jeszcze raz.

- Okej. – Miguel zamilkł, ale jak większość jego milczenia, nie trwało to długo. – Ufam ci, wiesz. Nie patrzę na tę kobietę tak, jakby miała być twoim następnym błędem.

- Może nie patrzysz. – Darius trzymał swoje oczy na drodze, kiedy zredukował bieg ciężarówki. – Ale może ja tak.

Miguel położył rękę na dłoni Dariusza.

- Kocham cię. Nie chcę, żebyś obwinił się o rzeczy, które rozwiązaliśmy dwa lata temu.

Łatwiej było powiedzieć niż zrobić, pomyślał Darius, ale zatrzymał to dla siebie, ponieważ skręcili na podjazd.

Podczas gdy Darius przeglądał swój harmonogram na ten tydzień, Miguel stał w kuchni i pozwolił sobie na błogi, chwilowy odlot. Był z Dariusem od trzech lat i wiedział od początku, że jego partner, bez względu na jego dobre intencje, nigdy nie będzie monogamicznym człowiekiem. Niedyskrecja Dariusa z Laney była brutalnym wstrząsem i chociaż próbowali sprawić, żeby wszystko się udało, ich związek od początku były skazany na porażkę przez nieuczciwość Dariusa.

To nie chodziło tylko o to, że Darius sypiał z Laney. Miguelowi wystarczyło jedno spojrzenie na jej długie, opalone nogi i imponujące implanty – co z tego, że były sztuczne skoro mieli z nimi dużo zabawy – i zrozumiał, dlaczego Darius to zrobił. Ale tego, czego Miguel nie rozumiał, to dlaczego Darius nie przyszedł do niego, by zacząć... nie prosić o zgodę, ponieważ Miguel nie był strażnikiem Dariusa. Ale prosić o jego błogosławieństwo? Nie, to też nie było to. Miguel zawsze myślał, że nie powinno być żadnych tajemnic w związku, myślał, że Darius szuka takiego samego rodzaju uczciwości. To właśnie wstrząsnęło sercem Miguela. Darius ukrywał swój romans z Laney i dzielił się tajemnicą swojej niewierności z nią i tylko z nią. Miguel o tym nie wiedział, aż do tego pamiętnego dnia, kiedy to Darius przypadkowo odsłuchał jedną z niej nagranych wiadomości przez głośnik.

Przeszli przez to, ale tak bardzo jak Miguel nie chciał się przyznać do tego i dać Laney jakiegokolwiek kredytu zaufania, tak ta sytuacja poprawiła jego więź z Dariusem. Ich miłość była najcenniejszą rzeczą, jaką Miguel miał, więc mógł z całkowitą pewnością zrozumieć, dlaczego Darius nie chciał temu zagrozić.

Ale ona w niczym nie przypomina Laney, sprzeczał się sam ze sobą. Laney była złośliwa, zazdrosna i miała urojenia. Delilah jest dobrym człowiekiem. Ale co, jeśli nie mógł wiedzieć na pewno, że jest dobrym człowiekiem. Zawsze ufał swojemu pierwszemu wrażeniu, pierwotnemu instynktowi, jaką drogą iść. Nie polubił Laney, jak tylko ją spotkał. Musiał się zmuszać, żeby ją polubić, z czego większa część była przykrywką do tego, by mieć okazję do zabawiania się jej olbrzymimi, sztucznymi cyckami. Ale Delilah lubił, prawdopodobnie bardziej niż powinien. Lubił ją w sposób, w jaki to robiły szkolne dzieciaki wysyłając sobie liściki z prośbą o wpisanie tak lub nie.

To nie było tak, że pomysł wieloosobowych związków był całkowicie wykluczony w Gwinn Close. Nie wiedział dlaczego, ale wydawało się, że mało kto, kto wprowadził

się tu jako para, zostawał w ten sposób na długo. To samo dotyczyło singli, którzy się tu wprowadzali. To mogła być ich natura zmiennych, która zachęcała ich do łączenia się w pary i w grupy. To mogło być też po prostu tak, że żyjąc bardzo długo ze swoim olbrzymim sekretem o ich naturze, chcieli być całkowicie otwarci dla kogoś, kto przyjąłby ten poziom intymności. Tak czy owak, społeczeństwo w Gwinn Close wydawało się nieźle funkcjonować, więc Miguel nie przejmował się takimi sprawami.

Mimo to, jego uczucia do Delilah, nie miały nic wspólnego z próbą utrzymania obecnego status quo. Coś w niej sprawiało, że działał pełną parą. Prawie odczuwał jak zdradę to, co czuł do niej, podczas gdy miał Dariusa w swoim życiu.

- Słyszę aż tutaj to, o czym myślisz – zawołał Darius ze swojego biura, a Miguel westchnął.

- Będiesz na mnie wściekły, więc nawet nie będę tego mówił – powiedział, unosząc swoje ręce defensywnie, gdy przeszedł przez drzwi biura. Biuro Dariusa było połączone z salonem przez drzwi balkonowe, które prawie nigdy nie były zamykane. Darius lubił stosować *politykę otwartych drzwi*, nawet wtedy, gdy już nie pracował w siłowni.

Spojrzał znad swojego laptopa.

- Nie wiesz, czy będę na ciebie wściekły. Tak naprawdę to jestem w dość dobrym nastroju.

- Ale nie będziesz. – Miguel podrapał się po głowie. Nie był łagodnym typem faceta. Walił bez ogródek, zawsze taki był. Mówił prosto z mostu, co było jak zerwaniem plastra ze skóry. Albo otwarciem puszki Pandory. – Chcę porozmawiać z tobą o Delilah.

Darius odchylił się do tyłu w swoim krześle.

- Naprawdę?

- Chcę się z nią zobaczyć jeszcze raz. – Spojrzał Dariusowi w oczy. – Nie chcę zniszczyć tego, co mamy. Zgodziliśmy się, że będziemy ze sobą szczerzy. I nie chcę cię zranić.

- Jedynym mankamentem w twoim planie jest to, że nie wiemy, czy ona będzie chciała w to wejść.

Miguel kiwnął głową.

- Taa. I nie wiem, czy ty tego chcesz. Bo bardzo starałeś się zachowywać, jakbyś nie był zainteresowany. Może naprawdę nie jesteś zainteresowany.

Darius westchnął i schował twarz w dłoniach. Więc jego odpowiedź została zagłuszona.

- Jestem zainteresowany.

- W takim razie może jutro rano powinien tam iść i przeprosić ją za oziębłe traktowanie. – I następna rzecz, na jaką nie był całkowicie pewny, czy Darius pójdzie. – Ale powinieneś iść sam.

Darius zaczął protestować, ale Miguel podniósł rękę.

- No, poważnie, człowieku. Ufam ci. Ale musisz też zaufać sobie.

Miguel wyszedł z biura i wspiął się na górę do ich sypialni. Darius prawdopodobnie nie będzie spał całą noc, pracując i przejmując się. Potrzebował własnej przestrzeni, żeby to rozwiązać, a Miguel daleki był od tego, żeby mu przeszkadzać. Zrobi wszystko, co będzie konieczne, by Delilah weszła w ich życie... i nigdy go nie opuściła.

Delilah właśnie wróciła ze swojego porannego biegu – człowieczego joggingu – gdy do drzwi zadzwonił dzwonek.

- Cholera, czy nawet nie dacie dziewczynie czasu na prysznic? – wymamrotała do siebie wlokąc się do drzwi.

Widok Dariusza stojącego na zewnątrz położył przysłowiową wisienkę na torcie. Wskazał na drzwi.

- Mogę wejść?

- Po co, skoro ostrzegłeś mnie, żeby trzymała się z dala od twojego chłopaka? Nie możesz tego zrobić z werandy? – Ale opuściła ramię z futryny i zrobiła zapraszający gest ręką do środka.

- Chciałem przeprosić – powiedział, kiedy przeszedł przez próg. – Za to, co powiedziałem ci wczoraj wieczorem. Wiem, że nie chcesz ukraść mi Miguela, ani nic w tym rodzaju.

- No cóż, co cię przekonało? Fakt, że wyraźnie ci powiedziałam, że nie oglądam się za nim? – Ściągnęła z ramion wiatrówkę i rzuciła na oparcie kanapy, gdy zeszła do salonu. – Słuchaj, rozumiem. Zdradzał cię już wcześniej. To jest oczywiste. Ale to nie ma nic wspólnego ze mną. Nie jestem typem kobiety, która podrywa mężczyzn.

Dariusz podążył za nią, cicho zamykając drzwi.

- Nie zdradził mnie. To ja go zdradziłem.

Cóż, to był szok. Wyczuła, że jest coś niepewnego między nimi dwoma, ale przypuściła, że to Miguel jest tym skaczącym z kwiatka na kwiatek. Był przecież taki silny, a Dariusz był tak opiekuńczy...

- Hm. Wspaniale. – Delilah opadła na kanapę, zbyt świadoma tego, co robiła z Dariuszem jedną poduszkę dalej. – Boisz się, że zamierza cię zdradzać, by ci się odplącić? Albo przenosisz swoją własną nieuczciwość na niego?

- Nie o to...

Nie pozwoliła mu dokończyć.

- Przeprowadziłam się tutaj, żeby lepiej poznać swój rodzaj. Chcę to zrobić bez angażowania się w jakieś głupie gierki. Przecież jesteśmy dorośli, na miłość boską.

- Masz rację, masz absolutną rację. I nie chcemy się bawić. – Dariusz usiadł w głębokim fotelu. – Tak naprawdę, jestem tutaj z powodu Miguel i siebie, ponieważ obaj... lubimy cię, Delilah.

- Oh, co za ulga. – Powiedzieć, że była samotna, nawet z całą społecznością Gwinn Close czekającą, by powitać ją z otwartymi ramionami, byłoby wielkim niedopowiedzeniem. – Zawsze mogę wykorzystać przyjaciół. To nawet nie musi być z korzyścią.

Uśmiechnął się odrobinę na jej żart.

- Nie to, tak naprawdę, mieliśmy na myśli.

Zaprzęgnęła się odgryźć, a *Więc co mieliście na myśli?*, miała już na języku, ale się powstrzymała, pozwalając swojemu milczeniu mówić za siebie.

- Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, jak to wyrazić. – Zaśmiał się speszony.

Delilah nie była jednak rozbawiona.

- Jesteś Świadkiem? Amiszem?

- Nie. Jestem metodystą. – Siedział w fotelu i pocierał rękami dzinsy na swoich kolanach. – Tutaj jest inaczej. Mamy skłonności do życia w większych grupach rodzinnych. Sforach, jak niektórzy ludzie lubią to nazywać.

- Sforach. Ponieważ wszyscy możemy zmienić się w zwierzęta. – Prychnęła. – Muszę ci powiedzieć, że przyjmuję twoją zwierzęcą wersję, ale mam nadzieję trzymać się też mojej ludzkiej strony.

- Nie to miałem na myśli. – Wydał z siebie sfrustrowany dźwięk. – To był zły pomysł. Miguel powinien przyjść zamiast mnie.

- Słuchaj, nie wiem, co sobie myślałeś, że się stanie, gdy powiesz mi tę niewiarygodnie trudną rzecz, jaką chcesz mi powiedzieć – zaczęła, próbując być tak cierpliwą, jak to możliwe. – Ale jestem dużą dziewczynką. Może sobie z tym poradzę.

- Chcemy się z tobą umawiać. – Rozłożył ręce w geście *to wszystko*.

- My? – Niezupełnie to spodziewała się usłyszeć. – To znaczy, obaj?

Kiwnął głową.

- Obaj.

Wstała, podeszła do kominka i się wróciła. Wiele słów chciało wyjść z jej ust, ale wszystkie chciały wyjść naraz, więc się zatchnęła, i żadne z nich nie wyszło oprócz kilku niedowierzących śmiechów. W końcu, odzyskała głos.

- Czekaj, co sprawia, że myślisz, iż chcę mieć z tobą coś do czynienia? Z tobą, Darius, to mam na myśli. Tak, uprawialiśmy seks, ale robiłeś to niemal niechętnie. Nie w sposób, by przekonać dziewczynę. Potem oskarżyłeś mnie o bycie pewnego rodzaju niszczącym dom włóczęgą, który chce ukraść ci faceta. Nie najlepsze wrażenie zostawiłeś.

- Wiem i bardzo przepraszam. – Odetchnął głęboko. – Wiem, że byłem niegrzeczny. Ale ponieważ namieszałem już kiedyś wcześniej, nie chciałem ponownie skrzywdzić Miguela. Kocham go, a on zasługuje na coś lepszego niż na mnie, po tym, przez co kazałem mu przejść. Próbowałem cię odepchnąć, ponieważ nie chciałem

bliskości. Lubię cię, Dalila. Od chwili, jak zobaczyłem cię biegnącą po lesie, polubiłem cię.

Nie mogła zbyt wiele na to powiedzieć, ponieważ jej mózg całkowicie się wyłączył.

- Lubisz mnie?

- Wiem, że to dziecinnie brzmi. Ale Miguel i ja, obydwaj myślimy, że będziesz dobrze do nas pasować. – Potrząsnął głową. – Zaczynam się plątać. Nie prosimy cię, żebyś nas poślubiła, czy coś podobnego. Ale wyjść gdzieś, zjeść kolację, zobaczyć, jak sprawy będą się rozwijać. Już uprawialiśmy seks, więc niezręczną część mamy za sobą.

- Oh, a więc myślisz, że to była niezręczna część. – Zaśmiała się z niedowierzaniem. – Posłuchaj, muszę się z tym przespać. Może zapaść w zimowy sen.

- Jesteś kompletnie wkurzona. – Zwiesił głowę. – Wiedziałem, że to Miguel powinien przyjść. Nie jestem dobry w tego rodzaju rzeczach.

- Będąc sprawiedliwą dla ciebie powiem, że nie ma do tego przewodnika. – Przygryzła paznokiec u kciuka. Czy nie o tym dokładnie wcześniej myślała? Że ich lubi, obu? Nie miała problemu iść do łóżka – okej, na kanapę – z nimi. Więc dlaczego umawianie się z nimi miało być czymś gorszym?

Ponieważ tak właśnie było. Romantyczne związki występowały między jednym mężczyzną, a jedną kobietą. Jej matka wyraziła się na ten temat całkiem jasno, po tym jak złapała Delilah i jedną dziewczynę jak ćwiczyły całowanie się w jej pokoju. Domyślała się, że jej matce podobałaby się sytuacja, gdyby jej córka wplątała się w trójkąt randkowy, tak samo, jak wtedy, gdy Delilah przyprowadziła do domu dziewczynę z college'u. Wcale by jej się to nie podobało.

Kiedy przestaniesz żyć dla tego, co ona chce, i zaczniesz żyć dla tego, co ty chcesz? Dalila wyrzuciła stanowczo ten głos ze swojej głowy. Nie musiała uzasadniać faktu, że wiedziała, iż to jest złe, więc właściwie mogła pójść do przodu i robić cokolwiek, na co miała ochotę. To nie był jednak sposób, w jaki została wychowana.

I w tym problem, poskarżył się jej ponury wewnętrzny monolog. Odchrząknęła.

- Po prostu... daj mi kilka dni. To znaczy, lubię Miguela. Ale szczerze mówiąc, nie jestem zachwycona tobą. Nie chcę wchodzić w związek, w którym ty będziesz kapryśny i wycofany przez cały czas, i gdzie zawsze będę kością niezgody pomiędzy tobą, a twoim partnerem, i twoimi uczuciami do twojego partnera.

Wzruszył ramionami.

- Nic się nie stanie jak powiesz chłopak, wiem, że nie jesteśmy kolegami z pracy.

- Świetnie. – Potrząsnęła głową. – Nie chcę mieć dwóch chłopaków, którzy nie mogą się zgodzić z mojego powodu. I myślę, że będzie całkowicie w porządku, poprosić o czas, bym mogła dostosować się do zupełnie nowej i dziwacznej normalności zanim ponownie wskoczę do randkowej puli.

- Więc myśl bycia z nami jest dziwaczna? – Wyglądało tak, jakby lekko się uśmiechnął, ale Delilah nie robiła sobie nadziei.

- Nie. Wszystko w tym miejscu jest dziwaczne. – Musiała się roześmiać, bo gdyby się nie roześmiała, to by się rozplakała. – Nawet jeszcze nie wiem, czy tu zostanę czy nie. Życie byłoby dużo mniej skomplikowane, gdybym wróciła do Atlanty.

- Mniej skomplikowane, – powtórzył wolno, – ale też mniej interesujące, mogę się o to założyć.

I to znaczyło też mniej wolności. Myśl o powrocie do Atlanty sprawiła, że poczuła się dziwnie pusta wewnątrz. Przez wiele lat ukrywała swoją prawdziwą tożsamość. Odwrócenie się od swojego rodzaju, gdy przywitali ją tak miło w swoim azylu, było niewyobrażalne.

- Słuchaj, twoim wyborem nie jest *pieprzyć tych facetów czy wrócić do Atlanty*. – Dariusz wstał, wsuwając ręce do kieszeni swojej skórzanej kurtki. – Jeśli zdecydujesz, że nie chcesz z nami być, nie wygonimy cię z miasta. I nie przywiążemy cię do jakiegoś dziwnego alternatywnego stylu życia. Prosimy tylko o szansę. Pomyśl o tym.

A po tym jak poszedł, nie miała nic innego do roboty, jak tylko myśleć. Jak wyglądałaby randka z dwoma facetami? Czy obaj przytrzymałby jej drzwi? Obaj próbowali zapłacić rachunek? To byłoby zbyt żenujące. Lepiej zdusić to w zarodku, zanim to się źle skończy, czując się jak trzecie koło albo kość, o którą biją się dwa psy.

No dobrze, pies i nietoperz.

To, co potrzebowała teraz zrobić, to iść pobiegać i oczyścić głowę, wyrzucić te dziwaczne wizje niezręcznego związku i myśli o niesamowitym seksie, jaki mogła mieć.

Rozdział 5

W nocy padało i poszycie pod kopytami Dalili było wciąż maziste, kiedy poszła pobiegać. Połyskujące krople, nienaruszone pod osłoną lasu, wciąż trzymały się niskich roślin i pokrywały kropkami jej nogi. Powąchała wiatr, chłonąc zapachy, które wydzielały z siebie drzewa, łapiąc ostre zapachy świeżo spulchnionej gleby i pot ciężkiej pracy. Podążyła za zapachem. Nic takiego się nie stanie, jeśli poszpieguje, choć trochę sąsiadów.

Gdy doszła do skraju lasu, zobaczyła Mitchella, jego blond włosy błyszczały w słońcu, mięśnie na jego pozbawionych koszuli plecach i ramionach napinały się, kiedy zawijał łopatą. Delilah pomyślała, że nie zaszkodzi popatrzeć.

Wyprostował się i oparł o łopatę, obrzucając wzrokiem linię drzew zanim podniósł rękę w pozdrowieniu.

- Hej, Delilah.

Prychnęła pozdrowienie, a on wskazał prostą drewnianą konstrukcję, stojącą w narożniku posiadłości.

- Szlafrok jest w wygodce chyba, że wpadłaś przelotnie.

Wyglądałoby to niegrzecznie, gdyby uciekła bez wyjaśnienia, ale też nie mogła nic wyjaśnić w postaci łani. Podeszła do drzwi przybudówki i zmieniła swój kształt, a wtedy otworzyła drzwi i wyciągnęła jeden ze szlafroków frotte ze środka.

- Dlaczego macie przybudówkę? – zapytała, gdy dołączyła do niego przy krawędzi gleby, którą spulchnił.

Wytarł twarz w chustkę, którą wyciągnął z tylnej kieszeni.

- Była już tutaj, gdy kupiliśmy to miejsce. Gwinn Close zaczęło się od tej działki, a potem po prostu zacząłem wykupywać tę ziemię. Kiedy się tu wprowadziłem, nie było tu niczego oprócz pola namiotowego i sracza.

- Jestem pod wrażeniem – powiedziała, powstrzymując chichot na jego naturalistyczny opis. To miejsce w tej chwili było czymś dużo więcej niż polem

namiotowym, bo teraz stał tu wspaniały, wielki dom i wypielęgnowany trawnik, który Mitchell niszczył swoją łopata. – A dlaczego kopiesz?

- Ach, to. – Uśmiechnął się nieśmiało. – To rodzaj prezentu dla Jasona. Ozdobny staw z rybkami koi. Chciałem wynająć koparkę, ale nie jest dostępna aż do jutra, a ja chciałem dokończyć to zanim on wróci z Nowego Jorku. Zacząłem, jak tylko wróciłem po odwiezieniu go na lotnisko w Munising.

- Życzę powodzenia. – Ozdobny staw z koi. To było coś, na co nie postawiłaby, że to tutaj zobaczy. Z tyłu dom, oczywiście. – Mogę cię o coś zapytać?

- Pewnie. Jeśli pozwolisz mi pracować, gdy będziesz pytać? – Uniósł łopata i wbił w ziemię.

- Rozmawiałam z Dariusem... o mój boże. Nawet nie znam jego nazwiska. – Jej twarz zapłonęła, więc ucieszyła się, że Mitchell jest zajęty i nie zobaczy jej tak wytrąconej z równowagi. – Zbyt wiele nazwisk do zapamiętania, jak wiesz?

- Uh-huh – odpowiedział niezobowiązująco.

Mówiła dalej.

- Więc rozmawiałam z nim i powiedział, że ludzie w Gwinn Close różnią się trochę, gdy chodzi o rodziny. Nie zauważyłam tego, to znaczy, nie wychodziłam zbyt często. Ale powiedział, że ludzie zakładają tutaj sfory?

Przestał przerzucać łopata.

- Nie wiem, czy nazwałbym ich sforami. Bardziej jak wieloosobowe związki. Przypuszczam, że o to pytasz?

Poczuła się tak przejrzysta, jak nigdy dotąd, nawet gdy próbowała napomknąć swojej matce o jakiejś nowej zabawce albo pozaszkolnych zajęciach, w nadziei, że dostanie to, czego chce, nie pytając.

- Tak, mniej więcej o to pytam.

- To nie jest dla każdego, tyle mogę ci powiedzieć. – Mitchell spojrzał przymrużonymi oczami na granicę lasu, nie patrząc jej w oczy. – To wymaga dużo pracy, dużo komunikacji. I wszyscy zaangażowani muszą być całkowicie szczerzy ze sobą. Inaczej to nie będzie działało.

Całkowicie szczerzy. A czy ona kiedykolwiek była całkowicie szczerą ze sobą?

- Ale z tego, co widziałem, to warto. Mamy tutaj, co najmniej trzy rodziny, w których jest trójka lub więcej, i są szczęśliwi. I nie wiem, dlaczego to jest tak bardzo akceptowane w Gwinn Close. Prawdopodobnie dlatego, że ludzie tutaj mają poczucie, że mogą być sobą.

- Nie sądzę, żebym kiedykolwiek byłam sobą. – Fakt, że powiedziała to głośno, przypadkowemu znajomemu, zaszokował ją, więc pośpieszyła z wyjaśnieniami. – To znaczy...

- Nie, nie bądź zakłopotana. Uwierz mi, to coś, z czym wszyscy walczyliśmy w naszej przeszłości. – Zamilkł. – A więc Darius ci to powiedział?

- Tak. On i Miguel... sądzę, że oni chcą umawiać się z mną. – Pomyślała o wypełnieniu do dziury, jaką Mitchell właśnie wykopał, i umarciu.

Ale Mitchell nie wydał się uważać tę odpowiedź za niezwykłą.

- Jesteś zainteresowana? Jeśli wolno zapytać.

Była zainteresowana, ale nie chciała przyznać, że jej główna motywacja była gdzieś poniżej paska szlafroka.

- Być może. Jeszcze nie zdecydowałam.

Ku jej zaskoczeniu, Mitchell westchnął. Tak, jakby był rozczarowany.

- Cóż, jeśli to pomoże ci w podjęciu decyzji, to są świetni faceci. I naprawdę muszą myśleć, że jesteś całkiem niezwykłą, skoro zastanawiają się nad zmianą tego, co tworzą. Oni są jedną z najbardziej zżytych par, jakie znam.

I właśnie tym się martwiła. Jak ma się dopasować do czegoś, co wydaje się być całkiem dobrym związkiem?

- No cóż, muszę się nad tym zastanowić. Dzięki za radę. Zaproponowałbym pomoc przy dziurze, ale nie param się ciężką robotą.

- Zgrywamy księżniczkę? – zażartował Mitchell, a potem się roześmiał, gdy ponownie zaczął kopać. – Wpadaj kiedy chcesz. Lubię szczere rozmowy. Społeczność nie może działać w żaden inny sposób.

Kierując się do domu, Delilah myślała o tym, o czym powiedział jej Mitchell. Skąd brał taką mądrość, nie miała zielonego pojęcia. Był mniej więcej w jej wieku, ale

wydawał się być lata świetlne przed jej *jak rozeznąć się w tym cholernym gównie* świecie.

Może dlatego, że nie bał się być sobą, zasugerował ten nieznośny wewnętrzny monolog. Ale tym razem, zdecydowała go nie uciszać.

Miguel odstawił szklankę na blat i sięgnął po telefon, łapiąc słuchawkę po drugim dzwonku.

- Miguel.

Nastąpiło krótkie milczenie na drugim końcu.

- Cześć. Wow, ledwie zadzwoniło po tej stronie.

Delilah. Samo brzmienie jej głosu wystarczyło, by doprowadzić go do szaleństwa.

- No wiesz, czekałem przy telefonie, mając nadzieję, że zadzwonisz. – Kiedy od razu nie odpowiedziała, dodał. – To taki żart.

- W-wiem. – Jej obronne jąkanie się powiedziało mu wszystko, co chciał wiedzieć, o tym jak się czuje i o ich propozycji. Ale wciąż musiał to usłyszeć, więc czekał na to, co powie. Wzięła słyszalny oddech i powiedziała. – A więc, myślałam o tym, i... tak, sądzę, że chciałbym zobaczyć cię z wami jeszcze raz. Nie tylko dla... no wiesz.

- Hm, nawet miałem nadzieję, że będzie na końcu jakieś *no wiesz*. – Nie mógł powstrzymać się od uśmiechu, który wkradał się do jego głosu. – Cieszę się, że chcesz się z nami zobaczyć. A co powiesz na to, żebyś tu przyszła? Ugotuję coś.

Roześmiała się.

- Jesteś dobry w gotowaniu?

- Jestem najlepszy, dziecino. – Podeszedł do lodówki i wyciągnął trzy befsztyki z sarniny do odmrożenia, ale potem zmienił zdanie. Delilah prawdopodobnie nie będzie chciała jeść jelenia. – Lubisz spaghetti?

- Lubię jedzenie, którego sama nie muszę gotować. Siódma będzie okej?

- Siódma będzie doskonała. – Przekazali sobie pożegnania i odłożył słuchawkę z uśmiechem na swojej twarzy.

Wreszcie wszystko się klarowało. I przyjdzie tu, dziś wieczorem. Jeśli miało się udać, to była ich szansa. Żadnych nacisków czy coś podobnego, złażał sam siebie. Ale to było poważne. Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego tak go pociągała, i dlaczego stało się to tak szybko, ale powód nie miał znaczenia. Musiał sprawić, żeby się udało. Dariusz też tego potrzebował, chociaż wydawało się, jakby tego jeszcze nie wiedział.

I nie chodziło o to, że nie czują się ze sobą dobrze. Bo czuli, ale gdyby wszystko wypaliło z Delilah, byłiby jeszcze silniejsi niż kiedykolwiek przedtem. Gdyby nie, zawsze by czuli, że coś ich ominęło. Był tego tak pewny, jak był pewny tego, gdzie są dobre miejsca do łowienia ryb w Grimes.

Dzisiejszy wieczór będzie też pierwszym wieczorem do kresu ich życia, albo też wieczorem, kiedy to pozwolą Delilah odejść. Jednak nie mógł pozwolić, żeby tak się stało.

Delilah po raz setny wygładziła spódnicę swojej letniej sukienki, kiedy stanęła obok samochodu, i zacisnęła mocniej, zarzucony na ramiona, sweter. Dom, pod który zajechała, nie był taki, jaki się spodziewała. Wyobraziła sobie, że Miguel i Dariusz mieszkają w drewnianej chacie, ale bardziej rustykalnej niż jej. Prawdopodobnie dlatego, że obaj byli... facetami. Trudno było sobie wyobrazić Dariusza mieszkającego w pałacu z piaskowca, przemykającego w strachu, że coś rozbije. Ale jeszcze trudniej było sobie wyobrazić, że mieszka tu Miguel, który był najbardziej wżytym w tę okolicę mieszkańcem, jakiego do tej pory spotkała.

Robiąc głęboki wdech, ruszyła do drzwi, które otworzyły się zanim do nich dotarła. Dariusz stał wewnątrz, wyglądając jak najbardziej pyszny deser truskawkowy z bitą śmietaną, od góry do dołu.

- Nie musiałeś się przebierać z mojego powodu – powiedziała idąc betonowym chodnikiem w stronę drzwi.

- Ani ty, ale cieszę się, że to zrobiłaś. – I zagwizdał cicho. – Do diabła, dziewczyno, ale ty masz nogi.

- Nie zauważyłeś tego na naszej pierwszej randce? – roześmiała się i poczuła się cholernie dobrze, że automatycznie nie spieszyła się jego komplementem ani nie zawstydziała, że uprawiali seks. – O, mój boże, aż tutaj czuję zapach tego sosu do spaghetti.

- Miguel jest fantastycznym kucharzem. Przez pierwszy rok, jak byliśmy razem, przybyło mi z pięć kilogramów. – Przytrzymał jej drzwi i zamknął za nimi. – Chodź, tędy do kuchni.

Dom był tak ładny, jak chyba żaden w Ansley Park, a który jej matka nazwałaby *okazały*. Albo Miguel albo Dariusz musiał być dekoratorem wewnątrz w dawnym życiu, ponieważ kolory farb, podłoga i stolarka wyglądały na wzięte prosto z magazynów *Better Homes i Gardens*. Nadal czuło się tutaj domową atmosferę, jednak z pewnością było tu przytulniej niż w domu, w którym dorastała, a który zawsze był *gotowy towarzysko* i pozbawiony śladów ludzkiej obecności. I tak naprawdę, dom, w którym teraz mieszkała, był podobny. Nigdy nie pomyślałaby, by zostawić otwartą książkę na poręczy fotela. Lata programowania przytępiły ten rodzaj niewinnego działania, jakim było niechlujstwo.

- Hej, już przyszła! – Miguel stał przy olbrzymiej kuchence, mieszając coś niebiańsko pachnącego w rondelku. Potrząsnął jego zawartością i postawił na wygaszonym palniku, a potem wytarł ręce i podszedł się przywitać. Nawet był porządnie ubrany, bo miał na sobie czarną koszulę opinającą jego szczupłe ciało zamiast zbyt obszernego uniformu w kratę z hrabstwo Alger. Rozłożył ramiona, a ona wsunęła się w nie, z początku niezgrabnie, ale potem oddała mu uścisk.

- Dobrze tutaj pasujesz – wyszeptał do jej ucha, szybko cmokając ją w policzek zanim wrócił do kuchenki. – Pokochasz to. Kładę smardze na wierzchu, bo lepiej rozpląną się w twoich ustach.

- Na wierzch? Nie kładziesz ich do sosu? – Podeszła do kuchenki i zajrzała mu przez ramię do garnka.

- To by było świętokradztwo! – Skinął głową do Dariusza. – Powiedz jej. Albo nie, poczekaj. Najpierw przynieś butelkę wina, a potem jej powiedz.

- Będzie lepiej jak zabiorę ją ze sobą. – Dariusz podszedł i zarzucił ramię wokół jej barków. – Chcesz zobaczyć naszą piwniczkę?

- Piwniczkę? – Ruszyła z nim korytarzem do drzwi, które otworzył teatralnym gestem, co wprawilo ją w chichot.

- Musimy mieć piwniczkę. Patrz pod nogi. – Podał jej rękę, gdy podążyła za nim w dół po schodach.

- Miałam kompletnie inne wyobrażenie tego, jak wygląda dom dwóch facetów – przyznała z zakłopotaniem. – Raczej myślałam, że macie piwniczkę z piwem, a nie z winem.

- No cóż... – U podnóża schodów stało kilka półek z winem ustawionych w równym szeregu obok olbrzymiego neonu Budweisera i wiekowej, zardzewiałej lodówki. – Piwo jest tam.

Musiała się roześmiać.

- Okej, masz mnie.

- Weź jedno dla Miguela, proszę? Nam wybiorę jakiś dobry rocznik.

- Więc, opowiedz mi o grzybach – odezwała się, gdy otworzyła lodówkę.

Głos Dariusza doszedł zza jednej z półek.

- Oh, to jego słabość. Tutaj nie kupujemy smardzów w sklepie. Idzie się ich szukać samemu i nikt nigdy nie pomyślałby, żeby je pokroić i wrzucić do sosu. Musisz *posmakować tych skurwysynów od razu*, tak mawia Miguel.

- Cóż, w takim razie ja też nie będę mu mówić, jak ma gotować te *pieprzone* grzyby. – Wyciągnęła piwo z lodówki i ruszyła znaleźć Dariusza. – A ty masz słabość do wina, co?

- Nie słabość. Uznanie. A wszystkie moje małe uznania pomagają opanować tandetność Miguela. Myślę, że on czasami, aż za bardzo, lubi być rdzennym mieszkańcem tej miejscowości. – Dariusz roześmiał się razem z nią i zawinął jedno ramię wokół jej talii. – Chodź tutaj.

Usztywniła się trochę, kiedy pochylił głowę w jej kierunku. Co Mitchell powiedział o byciu szczerym samym ze sobą? Być po prostu sobą? Przez całe swoje życie żyła zgodnie z regułami narzuconymi jej przez innych ludzi. Pozwoliła innym się zdefiniować. Może wreszcie nadszedł czas, by spróbować być tym, czym naprawdę chciała być.

Chciała oddać mu pocałunek. Ich wargi się dotknęły, a jej brzuch załaskotał wewnątrz od motyli. Nie zwracała uwagi na to, że mocniej zawinął swoje ramiona wokół niej, ani że prawdopodobnie rozmaże jej błyszczący do warg. Wiedziała tylko to,

że ten wspaniały mężczyzna jej pragnie. Otworzyła swoje usta pod jego i pozwoliła, żeby jego język pogłaskał jej, pozwoliła, żeby chwycił ją za pośladki i przyciągnął ją do siebie. Jęknęła i mocniej przycisnęła biodra do jego, oddychając ciężko, gdy ich usta się rozdzieliły.

- A teraz, znajźmy to wino, po które tu przyszliśmy – powiedział, odchrząkając, gdy ją puścił.

Gdy znaleźli doskonałe czerwone wino do obiadu i wrócili do kuchni, Miguel już ponakładał ich posiłek i postawił talerze na stole.

- Pomyślałem, że zjemy w kuchni zamiast w jadalni – wyjaśnił. – No wiecie, bardziej na luzie.

Oprócz części, gdzie został ustawiony prosty drewniany stół, wyglądający jak z magazynu Marthy Stewart ¹. Błyszczące białe talerze na rubinowo czerwonych, kwadratowych podkładkach, pasowały do masywnych świeczników stojących pośrodku stołu. Delilah poczuła się jak najgorsza gospodyni na świecie. Nawet nie zaproponowała im szklanki wody, gdy u niej byli.

- Sam to zrobiłeś?

- Miguel świadczy usługi gastronomiczne na zamówienie – wyjaśnił Dariusz wyciągając dla Delilah krzesło.

- To wszystko na temat prezentacji – przyznał się Miguel z zakłopotaniem.

- Serio? – Potrząsnęła głową. – A ja myślałam, że jesteś drwalem albo kierowcą ciężarówki. Śmiertelnie nudnym rybakiem. Ale nie kucharzem.

Obiad był pyszny, złożony z dwóch prostych dań – kopiaistej porcji puszystego spaghetti z niebiańskim, *całkowicie-nie-sarnim* sosem ze smardzami nałożonymi na wierzch makaronu, i sałatki, która sprawiła, że Delilah myślała, że wróciła do tej wegetariańskiej rzeczy z college'u, którą ktoś ją wtedy poczęstował. Zadawała Miguelowi i Dariuszowi mnóstwo pytań, takich jak skąd pochodzą i gdzie się spotkali.

- Postawiłem na niego pieniądze w walce – powiedział Miguel, uśmiechając się szeroko.

- Oh, o tym jeszcze nie słyszałam. – Nie zadała do tych słów pytania, woląc żuć w zamyśleniu i poczekać aż któryś sam opowie.

¹ Martha Stewart living to magazyn prezentujący ciekawe pomysły na dekorowanie potraw, dekoracje wnętrz

Dariusz wyglądał na speszzonego.

- Kiedyś byłem bokserem. Zawodowcem, o którym nikt nigdy nie słyszał. Walczyłem w Detroit, gdzie trochę pieniędzy przechodziło z rąk do rąk.

- Cztery tysiące dolarów – poprawił Miguel. – To nie trochę pieniędzy.

Delilah przykryła usta serwetką i szybko przełknęła.

- Straciłeś cztery tysiące dolarów na mecz bokserski?

- Nie boks – poprawił Dariusz. – Mieszane Sztuki Walki.

- Przegrał walkę. Byłem wkurzony! – Miguel się roześmiał i wyciągnął rękę, jakby chciał potargać włosy Dariusza, ale Dariusz nie miał żadnych włosów tylko łysą głowę. – Zaczekałem na niego przy tylnym wyjściu, żeby skopać mu dupę.

Delilah uniosła brew i przeniosła wzrok z jednego na drugiego.

- To faceci robią dla zabawy?

Miguel wzruszył ramionami.

- Kiedy już stanąłem z nim oko w oko...

- Stał się kochankiem, a nie bokserem – dokończył Dariusz.

- Więc, ty byłeś bokserem, a ty jesteś kucharzem. Jeśli wolno zapytać... – Uniosła ręce, ale nadgarstki opadły luźno, gdy rozejrzała się po olbrzymiej kuchni z jej profesjonalnymi urządzeniami. – A piwniczka?

- Prawda. – Dariusz potarł ręką swoją głowę. – To jest trochę żenujące...

- Dariusz jest milionerem. – Miguel zakręcił widelcem w makaronie na swoim talerzu.

- Na szarym końcu tej listy. Nie jestem jakimś facetem z gry *Monopol*. – Dariusz uśmiechnął się przeproszająco. – Na krótko zanim spotkałem Miguela, zainwestowałem trochę pieniędzy z walk w siłownię. Miałem u siebie innych facetów z MMA², w których wiedziałem, że warto zainwestować, tak jak w ich czas, ich pieniądze czy umiejętności. Zaczęło się od obskurnej małej salki, ale ponieważ MMA było wtedy na topie, to mieliśmy wzięcie. A potem zauważył nas właściciel sieci klubów fitness i kupił.

² MMA – Mieszane Sztuki Walki

- Ale on nadal bierze udział w uruchamianiu ogólnokrajowego programu szkolenia MMA – wtrącił się w słowa Dariusa. – I trenuje zawodników i bokserów prywatnie.

- Jestem pod wrażeniem. – Podniosła swój kieliszek z winem zanim wzięła łyk. – A ty, Miguel? Jak zająłeś się cateringiem?

- Tak naprawdę nie mam pojęcia. Mam złote ręce do wszystkiego. Zacząłem od odśnieżania u mojego taty, a kiedy umarł, przejąłem ten interes.

- Miał siedemnaście lat, to część, którą zawsze pomija. Przejął rodzinny interes i prowadzi go z powodzeniem od siedemnastego roku życia. – W oczach Dariusa był taki blask dumy, że to sprawiło Delilah ból. Nikt nigdy nie był z niej dumny, to było pewne. Tak, jakby nigdy nic nie zrobiła, z czego można by było być dumnym.

- Lubi się mną przechwalać – powiedział Miguel, chwytając rękę Dariusa i przyciskając ją do swoich warg szybko pocałował. – Ale tak naprawdę, prowadzenie interesu z odśnieżaniem to żadna wielka sprawa, zwłaszcza kiedy są faceci, którzy robią to od dwudziestu lat, i którzy bardziej znają się na rzeczy. Zacząłem chodzić do samochodowej szkoły zawodowej, bo pomyślałem sobie, że to może się przydać, kiedy popsuje się ciężarówka. Pewnego dnia mieli tam targi zawodowe i był tam taki jeden, totalnie zakręcony rudzielec prowadzący obsługę hoteli w żywność. Zaczęliśmy rozmawiać, ja zacząłem jeść próbki, a potem pomyślałem, że do diabła zamiast być pokryty smarem, wolę tłuszcz z baraniny.

- A ty? – zapytał Darius. – My opowiedzieliśmy ci historie naszego życia...

- Za namową! – przypomniała im ze śmiechem.

- Ale jednak – naciskał Darius. – Co się działo z tobą?

Westchnęła.

- No dobrze już, dobrze. Ale to nic pasjonującego. – Od czego powinna zacząć? Powiedzieć im, że dorastała w zbytku, że jej matka zachęcała ją, jedyne takie dziecko w prywatnym chrześcijańskim liceum, by nie szukała przyjaciół poza dzielnicą? Że zawsze czuła się jak wyrzutek, choćby nie wiem gdzie poszła? Spojrzała, czując się winna, na Dariusa, a potem opuściła wzrok. Ciężko będzie powiedzieć: *Gdybym któregokolwiek z was przyprowadziła do domu, moja matka wyrzuciłaby was tylnymi drzwiami, żeby ukryć przed sąsiadami.*

- No cóż, tak jak już powiedziałam, jestem z Atlanty – zaczęła ostrożnie. – Chodziłam do prywatnej szkoły, a potem poszłam na Uniwersytet Beulah Heights by

zdobyć tytuł magistra menadżera, co przeraziło moją matkę, a teraz pracuję jako wolny strzelec pisząc subwencje dla niezależnych medycznych laboratoriów badawczych.

- To brzmi na niewiarygodnie nudne – powiedział Miguel.

Darius przekręcił oczami, a potem spojrzał z powrotem na Delilah.

- Dlaczego twoja matka nie aprobowała twoich studiów?

- Sądzę, że miała nadzieję, że będę robiła coś odrobinę bardziej... spektakularnego? Pewna rodzina na naszej ulicy miała syna, który dostał się do Princeton. Myślę, że chciała, bym została lekarzem albo prawnikiem, albo kimś, kogo łatwo mogła określić, jako zarabiający kupę kasy, przed swoimi przyjaciółmi. – Gorycz w jej własnych słowach poważnie ją zniechęciła, więc odchrząknęła. – Pomimo to, cieszę się, że mam tę pracę. Mam dużo wolności, a ta wolność pozwoliła mi przenieść się tutaj.

- A gdybyś się nie przeprowadziła, nigdy byś nas nie spotkała – dodał Miguel.

- I także nigdy nie strzelano by do mnie – dopowiedziała, idąc za ciosem. – Ha ha.

- Jestem okropny. Nie zrobiłem deseru – powiedział Miguel kiwając głową na jej pusty talerz. – Chcesz dokładki?

- Nie, wystarczy. – Wzięła serwetkę z kolan i rzuciła na talerz. – To było pyszne, dziękuję.

- A smardze? – Miguel nie czekał na jej odpowiedź. – Mówiłem ci.

Darius wstał i pomógł Miguelowi posprzątać ze stołu.

- Tak sobie myślę, że może przejedziemy się nad jezioro, zobaczyć kto się tam włóczy dzisiaj wieczorem. Lubisz pływać łódką?

- Tak sądzą. Pływałam tylko raz czy dwa. Umiesz prowadzić? – Może gdyby zmieniała się w rybę albo ptaka albo co innego, czułaby się lepiej na wodzie, ale jeleń – i Delilah – nie pływały zbyt dobrze.

- Wspaniale prowadzi – zawołał Miguel zza drzwi lodówki. – Możesz wołać kapitanie, jeśli chcesz.

- Myślę, że raczej wolałbym być szyprem – dumiał głośno Darius. – Bo wiesz, wtedy zostałbym uwięziony razem z Ginger, Mary-Anne i Profesorem, tak jak w tym serialu *Gilligan's Island*.

- O mój boże, to był żart? - Delilah opróżniła swoją lampkę wina i odstawiła na stół.
- Nie wierzę. On zażartował.

- I poszła tylko jedna butelka wina, żeby go na tyle rozluźnić – dowcipkował Miguel.

- Ha ha, drażnij szypra, a zostawi twoją dupę na mieliźnie. – Darius zwinął serwetkę i rzucił nią w Miguela. – Wszyscy już przygotowali swoje łodzie. Kiedy popękał drugi łód. Mieliśmy tu kiepską zimę.

Po tym, jak Miguel schował resztki jedzenia, a Delilah pomogła Dariusowi załadować zmywarkę do naczyń – pomimo jego protestów – wyszli na chłodne nocne powietrze. Miguel narzucił wygodną pikowaną kurtkę na jej ramionami i zawinął ramię wokół jej pasa, by poprowadzić ją z dala od samochodów. – Bierzymy łódkę.

Delilah zatrzymała się, zdezorientowana. Myślała, że chociaż podjadą do przystani. Zamiast tego, poszli betonową ścieżką wokół domu i do lasu. Po około czterdziestu metrach, liście się przerzedziły i wyszli na olbrzymi taras zbudowany na zboczu nagłego, stromego wzgórza. Schody prowadziły w kierunku atramentowej ciemności wody, a na dole w półmroku błyszczała nieskazitelnie biała przystań.

- Oh, a więc to jest to jezioro, które wszyscy kupiliśmy. – Słyszała, że wszyscy mieszkańcy Gwinn Close mają do niego dostęp, ale nie zwracała sobie głowy, by go poszukać. Z pewnością nie było wystarczająco ciepłe, żeby popływać, a poza tym nigdy nie była dużą fanką taplania się w wodzie, ponieważ bała się ryb, które mogły chcieć posmakować jej palców u nóg. Była typową basenową dziewczyną.

- Nie byłaś jeszcze nad jeziorem? – zapytał Miguel z niedowierzaniem. – Żartujesz sobie?

Darius zgodził się z nim.

- Jezioro jest olbrzymią częścią życia towarzyskiego w Gwinn Close. Nie mogę uwierzyć, że Mitchell nie zmusił cię do przyjścia tutaj.

Życie towarzyskie? Co, do diabła, miałyby w nim robić? Dziwne już było to, że jest na randce.

Wsiedli do pontonu, a Darius zasiadł przy kolumnie kierownicy i ożywił silnik, podczas gdy Miguel poluźniał liny, a potem poszedł na tylną ławkę i usiadł obok Delilah. Przyciągnął ją blisko, by przytulić do swego boku, gdy wypływali na wodę.

Z początku, zanim jej oczy nie przyzwyczyły się do zapadającej ciemności, nie mogła zobaczyć żadnych śladów życia towarzyskiego. Ale potem zaczęła zauważać ciemniejsze kształty na refleksyjnej czerni wody, wskazujące ich obecność nikłymi zielonymi i czerwonymi światełkami.

- Inne łodzie?

- Inne rodziny zmiennych, na wieczornym rejsie – odparł Darius.

- Zawieź ją na wyspę – podsunął Miguel, wskazując na odległy kształt, a Darius zakręcili kołem.

Delilah odprężyła się trochę przy boku Miguela.

- Wow, więc wszyscy interesują się tutaj łowieniem? Czy to nie jest stereotypowe?

- Nie, łowienie nie jest dozwolone na Tiger Lake. – Miguel zacisnął ramię, które miał owinięte wokół jej pasa. – Mamy wodnych zmiennych, myślę, że Gil Jacobs jest krabem pustelnikiem...

- Do tego, to jest swego rodzaju święte miejsce. Żeby nie zabrzmiało to banalnie – wyjaśnił Darius.

To zabrzmiało banalnie. Ale zabrzmiało też przyjaźnie i czule.

Kiedy zbliżyli się do wyspy, minęli się wystarczająco blisko z inną łodzią, by wymienić pozdrowienia z rodziną będącą na pokładzie. Dwoje ludzkich rodziców, których Delilah zapamiętała z przyjęcia. Dwoje ludzkich rodziców i ich synek, teraz biegający radośnie w postaci żbika po ich pontonie. Dziecko wyglądało tak normalnie, tak naturalnie w swoim zmiennym stanie. Chciała też poczuć ten komfort, poznać różnicę między tym co prawdziwe, a tym, co było prawdą innej osoby nałożoną na nią.

- Masz smutną minę – powiedział łagodnie Miguel, głaszcząc jej policzek swoimi palcami.

- Po prostu myślałam. – Nabrała tchu, nie cierpiąc tego znajomego ukłucia łez, które musiała powstrzymać. – O dorastaniu. Jak skomplikowane było.

- Myślisz, że było skomplikowane? – zapytał Darius przez ramię, mrugając okiem do Miguela.

Wiedziała, że próbuje wywołać u niej uśmiech, gdyby jednak wiedział, co czuła, wiedziałby, że to marny wysiłek.

- To znaczy, z powodu zmiany. Moja matka chciała, żebym była tak normalna, tak... jak każdy inny. Spędziłam całe moje dzieciństwo na słuchaniu gadania o tym, że muszę się ukrywać, że moja inność nie jest czymś, z czego można być dumnym. I to było coś takiego, co sprowokowało mnie do myślenia, że naprawdę coś ze mną jest nie tak. Kiedyś, cholera, przebrałam się za Kopciuszka na Halloween, jak wszystkie inne dziewczyny w dzielnicy, ale wiedziałam, że nie wyglądam jak Kopciuszek w taki sam sposób jak one wyglądały, jak Kopciuszek. I one z pewnością, nie zmieniały się w zwierzę i nie biegały wokół podwórka, więc musiałam być podwójnym dziwołagiem.

- Nie jesteś dziwołagiem. – Darius wyciągnął rękę i ścisnął jej kolano, a to dotknięcie było dziwnie pocieszające. Kiedy podprowadził łódź bliżej do wyspy, mówił dalej. – Wygląda na to, że dorastałaś w zupełnie innych warunkach niż ja. Ponieważ ja nigdy nie myślałem, że jestem jakimś dziwołagiem, nie będąc takim jak ludzie w telewizji. Moja mama zawsze miała nastawienie, że to ludzie w telewizji są dziwni, bo nie są tacy jak my. Ale rozumiem, co czujesz w związku ze zmianą. Moi rodzice myśleli, że to jest pewnego rodzaju problem zdrowotny. I prawdopodobnie dlatego nakłaniali mnie do uprawiania tylu sportów. Sądzę, że myśleli, iż w ten sposób mnie zmęczą.

- Mój tata zawsze martwił się, że ktoś mnie zobaczy na podwórku i zastrzeli – dodał Miguel. – Tak jakby można było uniknąć ryzyka przez tłumienie tego, czym byłem. Nie sądzę, żeby ten, kto nie jest zmiennym, mógł wiedzieć jak to jest. Więc tak naprawdę nie musisz słuchać niczyich rad, tylko swoich własnych.

- I naszych, oczywiście – roześmiał się Darius.

- Tak, biorąc pod uwagę to, jacy jesteśmy mądrzy – zgodził się Miguel.

Sunęli wzdłuż brzegu, tuż przy bojach ostrzegających żeglujących o płytcinie koło wyspy. Na piaszczystym brzegu, leżał olbrzymi tygrys, który patrzył na nich leniwie, gdy przepływali obok. W drzewach, rodzina wiewiórek gonila się z rodziną małp. Jaszczurkopodobna istota z wydłużoną czaszką stała na swoich tylnych kończynach i obgryzała gałąź drzewa.

- To jest dinozaur? – Delilah pochylila się do przodu, nie wierząc własnym oczom.
– Czy ktoś tutaj zmienia się w dinozaura?

Miguel wzruszył ramionami.

- Tak, Don Arlen. Jest wielkim przebojem na halloweenowych przyjęciach.

- Każdy jakoś sobie radzi – powiedział Darius, kiwając głową tygrysowi, który skierował swoją uwagę na przechodzącego kurczaka. – Każdy z nas jedzie na tym samym wózku, mniej więcej.

Jej serce zabiło boleśnie na myśl, że ta akceptacja może dotyczyć także jej, gdyby tylko ona zaakceptowała sama siebie. Otarła łzy, które spłynęły po jej policzkach, mając nadzieję, że ciemność skryje jej płacz.

Nie miała tyle szczęścia. Miguel pochylił się i scałował jedną łzę, potem drugą, z jej skóry.

- Jesteś jedną z nas, Delilah. Wszyscy w tym jesteśmy.

Opłynęli małą wyspę, machając do zmiennych, którzy bawili się na wodzie. Delilah oparła się o Miguela, pozwalając jego ciepłu i pocieszeniu przepływać przez nią, dopóki kołysanie fal i miła obecność tych dwóch mężczyzn, którzy ją chronili i strzegli, nie sprawiła, że jej powieki i ciało stały się ciężkie. Nie wiedziała, jak długo spała, dopóki się nie ocknęła, gdy dobili z powrotem do przystani.

- Obudź się, śpiąca królewno – szepnął Darius, biorąc ją w swoje ramiona.

- Mogę iść – wymamrotała przy jego szyi, ale nie zrobiła niczego, by spróbować iść same.

- Możesz być niesiona – powiedział Miguel za nimi. – Jak to się stało, że mnie tak nie niosłeś, D?

Weszli do domu przez tylne drzwi. Darius postawił ją na nogi, a ona potarła swoje oczy.

- Która godzina?

Miguel sprawdził swój zegarek.

- Dziesiąta. Wyglądasz na wykończoną. Mamy odwieźć cię do domu?

Nabrała tchu. Czy chciała, żeby zawieźli ją do domu? Pomyślała o swoim domu, zimnym i sterylnym, pomimo jej prób odwrócenia tego. Pomyślała o położeniu się do swojego łóżka zupełnie samej. A potem pomyślała o bezpieczeństwie, jakie czuła, gdy była z nimi, o zachęcającym sposobie, w jaki nakłaniali ją do bycia osobą, jaką naprawdę była, bez względu na to, jak nienormalna wydawała się być innym. Pomyślała o miłości, jaką czuła między nimi dwoma, i o miłości, jakiej już zaznała od nich obu. To szaleństwo. Nigdy nie byłaś zakochana. Prawdopodobnie nawet nie jesteś do tego

zdolna, a z pewnością już nie do dwóch facetów jednocześnie, kilka dni po tym jak ich poznałaś.

Uciszyła ten głos, zamykając go w umysłowej szafie, przy odrobinie szczęścia na zawsze, skrzyżowała ramiona i powiedziała.

- Nie. Nie chcę, żebyście odwozili mnie do domu.

Dariusz ponownie złapał ją w swoje ramionach i zgniół jej usta swoimi, jednocześnie niosąc ją przez salon w stronę schodów. Miguel szedł za nimi, ściągając swoją koszulę tak szybko, jak mógł ją rozpiąć.

Główna sypialnia była tak samo niezwykła, jak reszta domu. Dariusz posadził ją na brzegu olbrzymiego łóżka, Miguel włączył gazowy komin, a potem dołączył do nich. Usiadł przy niej i łagodnie dotknął rękami jej warkoczy, odsuwając je z jej twarzy. Pocałował ją czule, jego miękkie wargi rozdzieliły jej, by ponownie zapoznać się z jej ustami. Iskry strzeliły przez jej ciało, przyjemne bańki pożądania podrażniły jej skórę wywołując gęsią skórę. Dariusz usiadł po jej lewej stronie i zsunął kurtkę z jej ramion, by wytyczyć ścieżkę pocałunków w górę jej ramienia, do szyi i wgłębienia za jej uchem. Zrzuciła kurtkę, eksponując więcej skóry, potrzebując więcej kontaktu.

Wyglądało to tak, jakby była ich głodna, a ich pierwsze spotkanie tylko zaostrzyło jej apetyt na więcej. Obróciła twarz do Dariusza, pozwalając mu pocałować się z takim zapalem, jaki czuła sama, jednocześnie chwytając go za koszulę i przyciągając bliżej. Rozpaczliwie blisko, tak jakby chciała go pochłonąć, albo jakby miała zostać pochłonięta przez niego.

Miguel rozpiął jej sukienkę z tyłu, składając pocałunki wzdłuż jej kręgosłupa i zsuwając ramiączka w dół jej ramion. Odepchnęła Dariusza i wstała, przytrzymując sukienkę na piersiach i stając przodem do nich.

Niepokój na ich twarzach wystarczył, by wywołać uśmiech na jej wargach, ale go powstrzymała.

- Bez obawy, nie zmienię zdania. – Zsunęła materiał w dół swoich bioder, stając przed nimi, kompletnie naga.

- Nie masz majtek? – Miguel zaśmiał się łagodnie. – Czyżby twój umysł podjął decyzję zanim tu przyszałaś, co?

Jej ręce przesunęły się po jej ciele, przez brzuch i biodra.

- Zostawiłam sobie otwarte opcje.

- Otwarte, to jest to. – Miguel zerwał się na nogi i zbliżył do niej, tak blisko, że jej sutki otarły się o gładką płaszczyznę jego klatki piersiowej.

- Ale najpierw chciałabym, żebyście o czymś wiedzieli – powiedziała, przyciskając rękę do skóry Miguela i robiąc kroku do tyłu. – Nie znamy się nawzajem zbyt dobrze...

- Nad tym myślę, że możemy podebatować – wtrącił się Darius.

- Wiesz, co mam na myśli. Poznałam was parę dni temu. Ale czuję się bezpieczniejsza z wami niż z ludźmi, których znałam całe moje życie. Czuję, że z wami dwoma, mogę być sobą, a wy lubicie mnie, pomimo faktu, że jestem zmienną. Wydajecie się mnie lubić.

- To coś więcej niż lubienie – powiedział cicho Miguel. – Delilah, zakochałem się w tobie, jak tylko spotkaliśmy się w lesie.

- A ja, jak cię zobaczyłem, gdy biegłaś. – Darius też wstał. – Byliśmy już pozytywnie nastawieni, gdy przyszedłem do ciebie dziś rano. Nie zaczynalibyśmy tego, gdybyśmy nie brali tego na poważnie.

Łzy znowu pojawiły się w jej oczach.

- Skąd wiedzieliście, że będę warta takiego zachodu? Albo, że wejdem w to?

- Wiedzieliśmy, że wpadłaś – powiedział Miguel z absolutną pewnością. – Przynajmniej, ja wiedziałem.

- A ja się z tego cieszę. – Darius położył ręce na jej biodrach, przyciągając jej nagie ciało do swoich dżinsów. – Nie tylko dla tego, ale to jest duży plus.

Ich usta zetknęły się w zachłannej płataninie. Zakołysała się na swoich stopach, jakby była pijana, jakby straciła równowagę, a on podtrzymał ją ramieniem od tyłu.

Miguel odchylił się na łóżku i zrzucił buty, a jego rozpięte dżinsy ukazały drażniący widok na twarde krzywizny mięśni nad jego biodrami. Delilah odsunęła się od Dariusza i osunęła na łóżko, siadając okrakiem na Miguelu i pochylając się by językiem wytyczyć ścieżkę w górę jego klatki piersiowej.

- Hej, myślałem, że będziesz podskakiwał – zażartował Darius, kładąc się przy nich.

Oddech Miguela uwiązał w gardle, gdy język Delilah okrążył jego sutek. Zostawiła ssące pocałunki na jego gardle, a kilkudniowy zarost kłuł ją w wargi. Ręka Dariusza wsunęła się między nich, trącając jej pierś, a potem ześlizgnęła niżej, by zagłębić się

pod pasek dżinsów Miguela. Miguel jęknął pod ustami Delilah. Napełnił ręce jej piersiami i podniósł głowę z łóżka goniąc jej usta, gdy się odsunęła. Jej gorąca, naga cipka otarła się o nagą skórę jego brzucha, a potem zakołysała biodrami, ocierając się o niego.

- O, kurwa – jęknął. – Darius, doprowadzisz do tego, że dojdę.

- O nie, nie chcę tego zrobić – szepnął Darius. – Jeszcze nie.

Zwracając teraz uwagę z Miguela na Delilah, Darius wsunął jeden palec do jej szczeliny, zagłębiając go w jej wnętrze, by rozprowadzić wilgoć po jej lechtaczce. Jej głowa opadła do tyłu, gdy wziął jej guziczek między dwa palce i delikatnie ścisnął.

- Wiesz co, dziecino? – szepnął Miguel, jego ręce dołączyły do rąk Dariusa. – Jeszcze cię nie spróbowałem.

Klepnął ją w tyłek i wy dostał się spod niej. Darius usiadł obok niej na łóżku i poklepał swoje uda.

- Chodź tutaj.

Poruszyła się, żeby usiąść na nim okrakiem, ale odwrócił ją łagodnie chwytając rękami za jej biodra. Będąc na kolanach na krawędzi łóżka, unosiła się nad jego kutasem, pośladkami ocierając się o twardą klatkę piersiową Dariusa. Rozwinął prezerwatywę na swoim penisie i potarł ją czubkiem. Nagle, chwycił ją za nadgarstki, przytrzymując ją w miejscu.

Odwracając głowę, by podrażnić jego ustach, roześmiała się.

- Co za perwersja.

Miguel uklęknął na podłodze, między nogami Dariusa. Rozstawił ręce po obu stronach ich bioder i wolno opuścił głowę. Wstrzymała oddech, czekając, czekając, aż w końcu jego wargi ją dotknęły, a język ją rozdzielił.

Jednocześnie, Darius opuścił jej ramiona, jej ciało podążyło za tym ruchem i nabiło się na jego kutasa. Sapnęli razem, gdy język Miguela przesunął się po kutasie Dariusa, gdy ten wślizgiwał się w jej ciało. Powoli, pchnął głębiej, pozwalając jej poczuć każdy jego centymetr, dopóki nie przyjęła go w siebie. Zakołysała się na języku Miguela, jej głowa opadła do tyłu, każdy mięsień zacisnął, kiedy znalazła się w tej pozycji. Potrzeba równowagi i potrzeba zostania nadzianą na kutasa Dariusa, trzymała ją bezradnie nieruchomą, podczas gdy wolno wbijał się w nią. Miguel znalazł jej lechtaczkę i zassał do swoich ust, głaszcząc i dotykając jej językiem. Chciała pchnąć biodra w kierunku

jego twarzy: rzecz, która doprowadziła ją do szaleństwa. Niestrudzone wirowanie jego języka popychało ją wyżej i wyżej, a uderzenia dużego kutasa Dariusa w jej punkt g wysłały ją ponad krawędź. Jej nogi zadrżały i niski jęk wyrwał się z jej płuc, kiedy doszła.

Miguel usiadł na piętach i sięgnął po prezerwatywę, szybko ją naciągając. Położył się na plecach na łóżku i sięgnął po nią. Ręce Dariusa zacisnęły się ponownie na biodrach Delilah, unosząc ją z jego kolan, pomagając jej się usadowić na Miguelu ze względu na jej wiotkie nogi. Fiut Miguela otarł się o jej mokre fałdki, a oddech uciekł z jej ust w desperackiej czkawce. Gdy czubek jego fiuta wbił się w nią jednym szybkim, niekontrolowanym pchnięciem, zadrżała i zajęczała, niezdolna do kontrolowania swojego ciała z powodu doznanej ulgi bycia wypełnioną jeszcze raz. Drgnął pod nią, wsuwając się mocniej do środka, a ona się wyprostowała i z drzeniem unosiła się i opadała na niego.

- O tak, skarbie – mruczał za nią Darius. Siedział okrakiem na nogach Miguela, naśladując pozę Delilah i obejmując jej uda swoimi, gdy ujeżdżała swojego kochanka. Czubki palców Dariusa przesunęły się po jej piersiach, w dół jej brzucha i zagłębiły między jej udami. Urabiał jedną ręką jej śliskie ciało leniwymi kołami, jednocześnie masując jej pierś drugą. Oparła się o niego dla wsparcia, wciąż kołysząc się tam i z powrotem na fiucie Miguela, nachylając swoje ciało tak, że opierając się o Dariusa, doprowadzała Miguela do dokładnego kontaktu z miękkim, wrażliwym miejscem w jej wnętrzu. Napięcie w jej cipce i przyjemność ze zdecydowanego głaskania Dariusa unosiły ją coraz wyżej i wyżej, zostawiając ją zawieszoną na samym szczycie pożądania na jedno bicie serca, by potem rozbijając ją, mocno, z pełną siłą orgazmu wstrząsnąć jej kończynami i wywołać krzyk z jej gardła.

- Znowu ukradłeś moją kolejkę – powiedział Miguel ze ściśniętym gardłem. – Obróć się, dzieciно

Zagubiona w rozkoszy przemijającego spełnienia, nie całkiem zrozumiała, o czym mówił, dopóki się z niej nie wysunął, a Darius pomógł ją obrócić, ustawiając ją tak, że główka, nadal stojącego, fiuta Miguela otarła się o jej tyłek.

- Oh, nie jestem, co do tego, przekonana – zdołała wykrztusić ochryplym głosem. – Jeszcze nigdy...

- Nie chcesz spróbować? – zapytał Darius, okrążając kciukiem jej łechtaczkę.

Wyszły jej usta na myśl o tym, że obaj wypełnią ją w tym samym czasie, że zostanie uwięziona pomiędzy ich twardymi ciałami, kiedy będą zabierali ją ponad

krawędź raz za razem. Ale mogła tylko kiwnąć głową, nie będąc wystarczająco dzielna, by zaufać swojemu głosowi.

- Możemy sprawić, że poczujesz się komfortowo – zapewnił ją Miguel. – Ale nie musimy tego robić, jeśli nie chcesz.

Potrząsnęła głową i skrzyżowała ramiona.

- Chcę, żebyście obaj mnie wzięli.

Darius sięgnął do szuflady nocnego stolika i wyciągnął butelkę nawilżacza. Wycisnął trochę na jej ręce i swoje, a potem sięgnął w dół i rozprowadził na fiucie Miguela. Dalila poszła za przykładem, przesuując śliskimi rękami w górę i w dół jego penisa, aż podskoczył pod nią. Ręce Dariusza wśliznęły się pod jej i oboje pracowali nad Miguelem w rytm jego gorączkowych i cichych, ale gwałtownych oddechów.

Jej pusta cipka pulsowała za nim, więc uniosła się na kolanach i ustawiła nad jego fiutem jeszcze raz. Nagle poczuła na sobie palce Miguela, rozdzielające jej wargi sromowe i zanurzające się w jej wilgoci. Wsunął w nią dwa palce w kuszącym ruchu, pokrywając je jej sokami i wycofując je, by okrążyć jej ciasną dziurkę. Usztywniła się nieświadomie, jej ręce zamarły w miejscu, gdzie trzymali jego fiuta, zbyt zaniepokojona tym, co chciał zrobić tymi palcami, pamiętając by oddychać albo robić cokolwiek innego.

- Odpręż się – uspokoił ją Darius. – Nic się nie zdarzy, jeżeli nie będziesz chciała, by się zdarzyło.

Nie była taka pewna. Miała chłopaka, który chciał poeksperymentować, ale jego próby sprawienia, by cieszyła się seksem w ten sposób nie odniosły dużego sukcesu. Ale z drugiej strony, nie była do niego tak zupełnie przekonana, a Miguel i Darius wydawali się wiedzieć, co ją kręci bez zadawania pytań. Nacisk jego palców na jej dziurkę czuła zupełnie inaczej niż we wcześniejszym doświadczeniu, które było niezdarne i niepewne. Nie przestawał, wpychając się stanowczo pomimo oporu jej ciała, dopóki ciasny pierścień mięśni nie ustąpił i jeden z nich nie wślizgnął się do środka.

Okrzyk zaskoczenia wydobył się z jej ust, i co było niewiarygodne, opadła do tyłu, pragnąc więcej. To było niepodobne od niczego, co czuła wcześniej, to musnięcie jego palca o bardzo wrażliwe nerwy wywołujące gorący ucisk w jej brzuchu. Zamknęła oczy, gdy poruszał palcem w tę i z powrotem, ale otworzyła je ponownie, gdy poczuła chłód nawilżacza i wcisnął kolejny palec do środka, otwierając ją jeszcze szerzej.

- Czy tak jest dobrze? – zapytał Miguel, wciąż wolno poruszając ręką. – Daj mi znać, jeśli będziesz chciała, żebym przestał.

Kiwnęła głową, niemal zła za to, że się odezwał. Jedną z rąk Dariusza odnalazła jej lechtaczkę i zaczął ją drażnić, jednocześnie wciąż głaszcząc fiuta Miguela. Poruszyła biodrami starając się uchwycić więcej z palców Miguela, dostać więcej stymulacji od Dariusza. Co takiego było w nich, że mogli sprawić, że dochodziła raz za razem, ale nigdy jej nie zaspokajali, dopóki wszyscy razem nie osiągnęli spełnienia? Jej umysł pracował na setkami rzeczy, które chciała im zrobić, nad wszystkim pozycjami i działaniami, którymi mogliby cieszyć się razem, i chciała tego wszystkiego, i to od razu.

Rozłożyła trochę szerzej swoje uda, poruszając biodrami i pocierając swoją lechtaczką o stalową kolumnę erekcji Miguela. Jedwabisty smar sprawił, że oboje byli śliscy, albo przynajmniej Delilah tak myślała, zanim Dariusz pomógł jej położyć się z powrotem na Miguela. Miguel wyciągnął swoje palce z jej ciała i szepnął jej do ucha.

- Jesteś gotowa, kochana?

Czy była gotowa mieć ich obu w głębi siebie, zatwierdzających ją każdym silnym pchnięciem, dopóki nie wykrzyknie ich imion, gdy osiągnie orgazm?

- Do diabła, tak.

Dariusz poprowadził główkę fiuta Miguela do szczeliny między jej pośladkami, pocierając nim po jej ciele, dopóki nie znalazł miejsca, gdzie ustąpił opór. Przeciągnął fiuta Miguela w swojej pięści raz, drugi, a potem wcisnął go w dziurkę.

Oddech Dalili uwiązł w jej piersi, kiedy jej ciało zadrżało konwulsyjnie na atak najbardziej intensywnego bólu przyjemności, jaki kiedykolwiek czuła. Dariusz wyszeptał nabożnie – *O, mój Boże*, klęcząc między ich nogami, a potem przykrył jej ciało swoim i ją pocałował, połykając jej jęki tak, jakby były cukierkami.

Miguel wsuwał się w nią wolno, zagłębiając się centymetr po centymetrze, dopóki nie mógł już wejść dalej w pozycji, w jakiej leżała, wygięta w łuk i sapiąca na nim. Olbrzymi kutas Dariusza trącił ją, więc wyjęczała błaganie, składające się ze słów *teraz i tak*, i powtarzała je w kółko. Jej skóra płonęła wszędzie tam, gdzie ją dotykali, i oddychała, jakby biegła w maratonie. Dariusz zawahał się, ustawiony u wejścia do jej cipki, i powiedział.

- Otwórz oczy.

Posłuchała, pragnąc zrobić wszystko, by poczuć przyjemność, którą mogli jej dać tylko oni. Darius przytrzymał je wzrok swoimi ciemnobrązowymi oczami, gdy w nią wchodził, wbijając się w jej wnętrze i docierając do jej duszy. Chwyliła się jego ramion, sapiąc. Trzymali ją mocno, uwięzioną między swoimi ciałami, a ona mogła tylko poruszać się zgodnie z ich ruchami, w dostrojonym rytmie, który szarpał nią, wypełniał, rozciągał coraz mocniej jej mięśnie, kiedy ta dążyli w kierunku wspólnego celu. Miguel doszedł pierwszy, gubiąc rytm w doznanym spełnieniu, jego biodra uniosły z łóżka zarówno Delilah, jak i Dariusa, kiedy usztwywił się i wykrzyknął pod nimi. Gorący strumień, który trysnął głęboko w jej dziurce, wysłał Delilah ponad krawędź po raz ostatni i podrapała plecy Dariusa, gdy ten rozlał się w jej wnętrzu, a drżenia jego kutasa wysyłały wspaniałe dreszcze przez jej ciało.

Nic nie mówili przez długi czas, ich niespokojne oddechy rozbrzmiewały w ciszy sypialni. W końcu, Darius zsunął się z niej i opadł obok nich, a Miguela pomógł Delilah położyć się między nimi.

- Mam nadzieję, że chcecie spędzić ze mną noc – powiedziała, senny bełkot zakradł się do jej słów. – Ponieważ nie sądzę, żebym mogła dojść dalej niż do drzwi, i myślę, że to byłoby nieuprzejme wynosić mnie stąd po tym, co właśnie zrobiliśmy.

- Taa, ja nigdzie się nie wybieram – roześmiał się Darius, a jego głos brzmiał na wyczerpany.

Miguel zarzucił ramię wokół niej i trącił nosem jej ucho.

- I ty też nie. Ponieważ nie mamy nic przeciwko temu, żebyś spędziła resztę swoich nocy tutaj.

- Nie sądzę, żeby mi to przeszkadzało. – Zamknęła oczy, a łza szczęścia spłynęła po jej policzku. – Myślę, że w końcu znalazłam się tam, gdzie należę.

Epilog

- Masz wszystko?

Delilah obróciła się, czując się trochę głupio, że ma łzy w oczach. Nie powinna być taka przywiązana do tego miejsca, w którym mieszkała tylko kilka tygodni. Ona, Darius i Miguel próbowali nadać sprawom wolniejszy bieg, ona była w swoim domu, a oni w ich, ale od tej nocy z ich pierwszej randki, zawsze kończyli zostając to w jednym miejscu, to w drugim, i zawsze razem. Więc wydawało się naturalne, że połączyli swoje gospodarstwa, a Miguel i Darius już umieścili jej imię na tabliczce ich domu.

Naszego domu, upomniała się w myślach, wiedząc, że obaj mężczyźni by ją poprawili, gdyby powiedziała to głośno.

- Tak. – Wytarła oczy. – Jestem po prostu wzruszona. Bo to tutaj byliśmy... razem po raz pierwszy. "

Miguel wzruszył ramionami.

- Nie sędzę, żeby pierwszy raz był taki ważny. Ważne jest to, że było więcej razy, i więcej, i więcej...

Jego ramiona owinęły się wokół jej pasa, przyciągając ją bliżej, ale ona się roześmiała i go odepchnęła. Na zewnątrz, zabrzmiał klakson. Rzucając po raz ostatni szybkie spojrzenie na swój pusty dom, podeszła z Miguelem do drzwi i wyszła na ganek. Na podjeździe, Darius czekał na nich w samochodzie.

- No idziecie?

Wsunęła się na miejsce obok niego, między swoich dwóch mężczyzn, i pomachała swojemu domowi, gdy ruszyli podjazdem. Ktokolwiek zamieszka w jej domu miała nadzieję, że znajdzie tu szczęście.

Gdy zatrzymali się przed ich domem i wysiadła z ciężarówki, gotowa pomóc przy rozładunku ostatnich pudeł, Miguel ją zatrzymał.

- Poczekaj. Jest coś, co zawsze chciałem zrobić.

Darius uśmiechnął się i podniósł karton z platformy samochodu.

- To do dzieła.

Zanim Dalila mogła zapytać, co planował, Miguel wziął ją w swoje ramiona i przytulił do piersi. Zarzuciła ramię wokół jego szyi i cmoknęła w policzek.

- Okej, masz mnie. Co teraz?

- Teraz, zamierzam przenieść cię przez próg. – Zaniósł ją do drzwi i otworzył stopą.

Delilah się roześmiała i pozwoliła wnieść do środka.

- Każda feministyczna kość w moim ciele głośno protestuje przeciwko temu, wiesz.

- Cóż, dzięki za rozbawienie mnie. – Jak tylko stanęli w holu, otoczeni przez pudła, które już przewieźli, postawił ją na nogi.

Darius przekroczył próg za nimi.

- A więc, to stało się oficjalne.

Wsunęła ręce do tylnych kieszeni spodni i obrzuciła pomieszczenie oceniającym spojrzeniem.

- Na to wygląda.

- No cóż, lepiej wnieśmy wszystko do środka. – Miguel ruszył do drzwi, ale został zatrzymany przez Dariusa.

- Sądzę, – odezwała się cicho Delilah, powoli ściągając koszulkę bez rękawów, – że pudła będą musiały poczekać.

Miguel zamknął kopniakiem drzwi. Darius się uśmiechnął.

Delilah rzuciła w nich koszulkę i zrobiła kilka kroków do tyłu, gotowa do sprintu.

- Ścigamy się do sypialni?